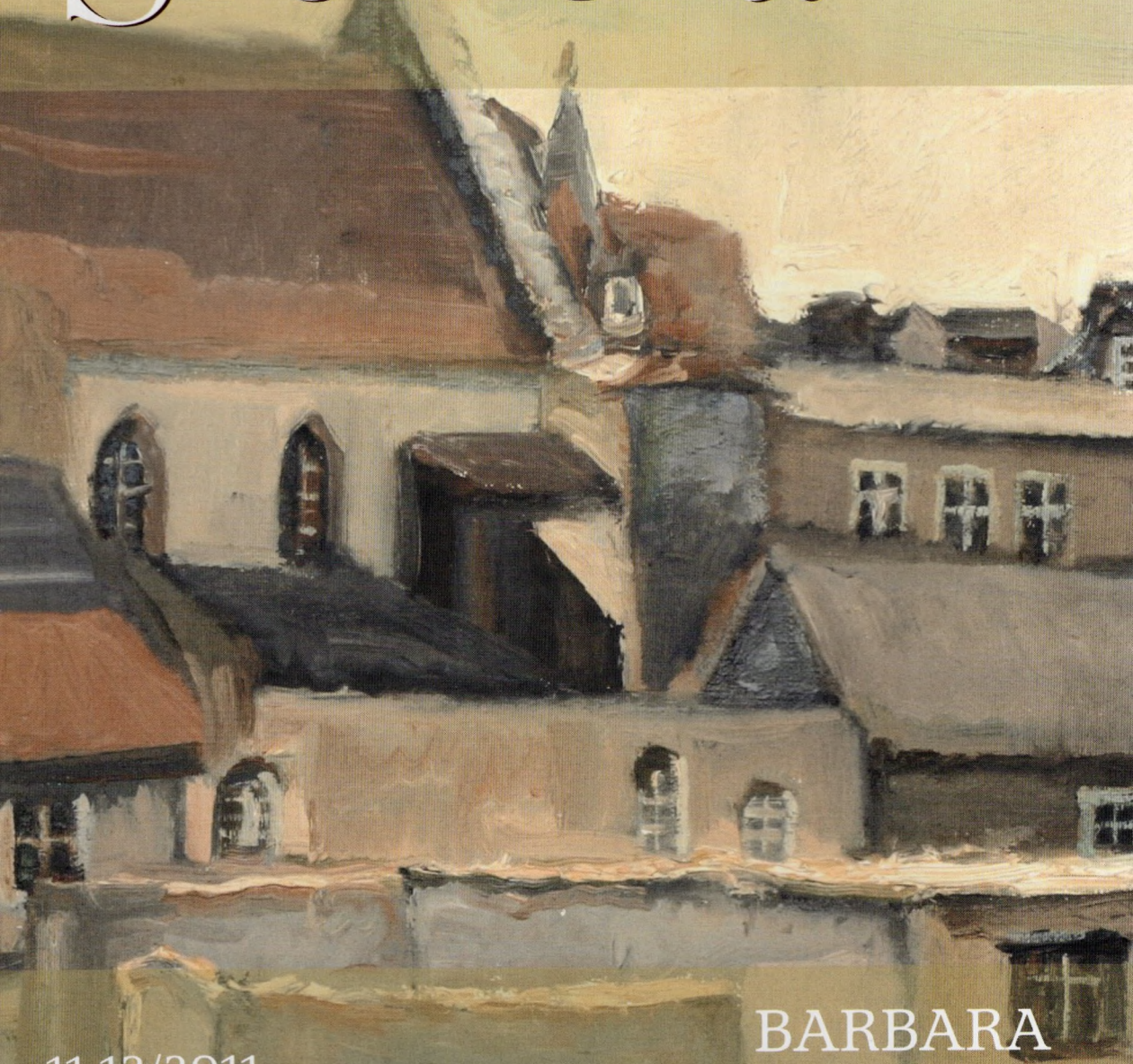


Gazeta Sremska



11-12/2011

ISSN 1231-7478
dwumiesięcznik
nr 11/12 listopad/grudzień
2011 rok XXI
cena 2 zł

BARBARA
HOUWALT
śremskie
konotacje

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia,
wypełnionych magią ciepła,
którego wystarczy na wszystkie mroźne i zwykłe dni.
Blask gwiazd niech przypomina,
że czasem wystarczy wypowiedzieć życzenia,
by to co piękne się spełniło.
Niech atmosfera wigilijnego stołu z choinką
i kolędami odkryje na nowo dobro w każdym z nas.
W Nowym 2012 Roku życzymy wszelkiej pomyślności i
sukcesów.



Katarzyna Sarnowska

Adam Lewandowski

Przewodnicząca Rady Miejskiej
w Śremie

Burmistrz



Śrem to bardzo dobry adres...

Rozmowa z Burmistrzem Śremu
Adamem Lewandowskim o Lokalnym Programie
Rewitalizacji

str. 04



Ćwierć wieku z Barbarą Houwalt

Przez 25 lat byłam świadkiem nie tylko sukcesów
artystycznych Malarki, ale i problemów,
jakie wiążą się z „prozą życia”.

str. 20



100 lat Towarzystwa Muzycznego

Nie wolno im było grać w mieście,
więc próby odbywały się w lesie, na polu.

str. 34

Spis treści

str. 03	444 słowa redaktora naczelnego	str. 39	Czas mroku i Święta Bożego Narodzenia
str. 04	Śrem to bardzo dobry adres...	str. 42	Nie samym chlebem
str. 08	Wieści z ratusza	str. 45	Cecylia Gallerani kontra Simonetta Vespucci
str. 15	Tu mam cały świat	str. 48	Mario Vargas Llosa
str. 20	Ćwierć wieku z Barbarą Houwalt	str. 50	Muzeum Śremskie
str. 26	Śremskie konotacje	str. 52	Śremski Ośrodek Kultury
str. 27	Słońce wschodzi jeszcze raz...	str. 54	35-lecie Śremskiego Ośrodka Kultury
str. 28	...jak ślady na piasku	str. 55	Rok Miłosza w Śremie
str. 30	Szacunek dla świata widzialnego	str. 58	Biblioteka Publiczna
str. 31	Tej jest ok !		
str. 32	Świat w obliczu buntu i rozpadu?		
str. 34	100 lat Towarzystwa Muzycznego		
str. 36	Powstanie Wielkopolskie 1918-1919		



Gazeta
Śremska

444 słowa redaktora naczelnego

Jesień mocno już się w tym roku utrwaliła, a jej smutne strony stały się bezdyskusyjne. Toteż nie dziwi fakt, że sposoby przeciwdziałania destrukcyjnym wpływom chłódów i mroku na ludzkie samopoczucie urosły do rangi leku na całe zło. Słyszałem niedawno, jak w ogólnopolskiej rozgłośni radiowej słuchacze optymiści doradzali, mam nadzieję skutecznie, słuchaczom pogrążonym w jesiennej nostalgii jak ją przetrwać za pomocą naturalnych antydepresantów. Propozycje bywały różne, zwykle dowcipne i życzliwe, fizykochemiczne i emocjonalne, a wspólną ich cechą była wiara autorów w skuteczność i to, że owa skuteczność zależy głównie od nastawienia pacjenta. Tak to już jest zarówno w medycynie konwencjonalnej, jak i „medialnej”. I pomyślałem, że ja też mogę dorzucić coś do tej bogatej skarbnicy i zaproponować obcowanie z nową Gazetą Śremską przy herbacie i pod wełnianym kocem. Działanie antydepresyjne to kolejna rola naszej śremskiej gazety tuż po rocznicy dwudziestolecia istnienia, której finałem, zamiast gali i medali jest nowa szata graficzna i wzbogacona zawartość najstarszego śremskiego czasopisma.

Idea zmian rozpoczynających kolejny okres społeczno-kulturalnego wydawnictwa w Śremie powstała zarówno jako zwieńczenie dotychczasowego charakteru gazety, jak również jako próba rozszerzenia roli jaką może odgrywać lokalne pismo z ambicjami głębszego kontaktu z wymagającymi czytelnikami.

Zmiany pojawią się w treści i formie. Zaczniemy od treści. Będziemy podążać wąską ścieżką oddzielającą zaściankowość od specyfiki lokalnej. To jest trochę jak z twarogiem domowej roboty: produkt bez markowego logo, a zrobiony według babcinej receptury może podbić świat. Wielu śremlan ma dojrzałe opinie na temat

literatury, filmu, teatru, malarstwa i ... wymieniać można dalej. Ich opinie na temat wybranej przez nich książki, spektaklu, wystawy mogą być równie cenne jak uznanego krytyka i zaprowadzić niezdecydowanych do biblioteki, księgarni, muzeum i innych przybytków kultury.

Obok nas żyją ludzie, których twórcza działalność warta jest uwagi, niezależnie od tego, czy ich profesjonalizm wywodzi się z dobrego przygotowania zawodowego czy z perfekcyjnego rozwijania początkowo amatorskiej pasji. Dlaczego więc nie odnotować na łamach Gazety oceny autorytetu „z branży” o rodzimej, śremskiej działalności artystycznej, kulturalnej, organizatorskiej? Zwłaszcza że tak trudno nam znaleźć proroka we własnym kraju. Instytucje kultury otrzymują dodatkowe autonomiczne strony, które mam nadzieję poświęcą na syntetyczne, problemowe teksty o swojej działalności.

Skończmy na formie. Rzecz można: forma jaka jest każdy widzi. Nowe logo, zasada budowania okładki, układ typograficzny wnętrza i 60 klejonych stron. Mnie się podoba. To chyba dobrze wróży na przyszłość, bo dotychczasowe logo i formuła też się podobały, i nie tylko mnie na szczęście, czego dowodzą dwie wyróżnione okładki w ogólnopolskich konkursach. Kreska Eugeniusza Ferstera, która kilkanaście lat temu wykreowała rozpoznawalny znak graficzny Gazety Śremskiej będzie nadal na ostatniej stronie zaskakiwać sympatyków rysunku satyrycznego.

Kończę więc receptę na naturalny antydepresant z nadzieją, że będzie skuteczna.

Mariusz KONDZIELA

Śrem to bardzo dobry adres...

Rozmowa z Burmistrzem Śremu ADAMEM LEWANDOWSKIM o Lokalnym Programie Rewitalizacji



Rewitalizacja to przywracanie do życia. A więc trzeba ożywić cały organizm. Nie tylko mury i bruki...

Tak rzeczywiście jest. Zgodnie z dyrektywami unijnymi program ma przywracać do życia całe miejscowości, dzielnice, ulice czy miejsca szczególnie wartościowe kulturowo. I to w pełnym tego słowa znaczeniu. Zatem musimy mówić tu o zadaniach dotyczących całości życia społecznego na terenie objętym Lokalnym Programem Rewitalizacji. Wiadomo jednak, że taki organizm jak miasto i gmina to naczynia połączone. Oczywiście jest więc, że zasięg tego co należy zrobić jest znacznie szerszy niż mówią to konkretne zapisy LPR. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o inwestycje infrastrukturalne, których najogólniej mówiąc nie widać, a które są podstawą wykonywania tego co jest potem widoczne, a czyni nasze miasto i gminę i piękniejszą i wygodniejszą do życia, nauki, działalności gospodarczej i wypoczynku.

Gdybyśmy tak zaczęli od szosy poznańskiej w kierunku rynku, to co by trzeba wymienić?

Na samym początku trzeba by było wspomnieć już o rondzie w kierunku Zaniemyśla i idąc dalej o obwodnicy. Kiedy dziś patrzę na intensywność ruchu na tej nitce komunikacyjnej, to zastanawiam się jakby to wszystko mogło

przejechać przez miasto. I nie sądzę, aby można było myśleć o modernizacji całej osi Piłsudskiego – Kilińskiego, gdyby nie było tej inwestycji. A tak proszę popatrzeć - można w cywilizowanych warunkach przejechać ten odcinek samochodem czy rowerem. Bo przecież ścieżki rowerowe prowadzą już od tak zwanego trzeciego mostu aż do Nochowa. Został upamiętniony dawny cmentarz żydowski. Doszliśmy tu do porozumienia z Gminą Żydowską i po obu stronach drogi znajdują się tablice upamiętniające fakt istnienia tej nekropolii i dawnych obywateli Śremu.

U wlotu do miasta widać też łącznik z ulicą Szkolną i dalej z Kawczem. Nowa jest nawierzchnia ulicy Poznańskiej. Udało się to zrobić z zachowaniem jej walorów zabytkowych. Dodam, że prawie cały obszar objęty programem rewitalizacji podlega ochronie konserwatorskiej. Łącznie z układem urbanistycznym. Idąc dalej w kierunku rynku mijamy wspaniałe odrestaurowane, dzięki Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, pofranciszkański obiekt sakralny, a obok Konwikt, który został odrestaurowany naszym staraniem. Dziś służy dobru ludzi poszkodowanych przez los, też przywraca ich do życia. Po sąsiedzku mamy gmach Liceum im. gen. Józefa Wybickiego. Kilkuletni okres kompleksowej restauracji i modernizacji dobiega końca. Dalej kinoteatr „Słonko”. Polepszyły się

w sposób widoczny nie tylko warunki korzystania z seansów filmowych i imprez kulturalnych, ale także te niewidoczne przecież dla widza techniczne możliwości tego kulturalnego przekazu.

Dodam, że znacząca większość starej zabudowy miasta jest w rękach prywatnych właścicieli i widać tu, że i oni podążają, w miarę swoich możliwości, za tym trendem odnowy. Czy to na przykład budynek przylegający do liceum czy choćby zaplecze Hotelu Monopol. I sam hotel też.

A to już Plac 20 Października, tak zmieniony w przestrzeni przed ratuszem, jeszcze na coś czeka?

Na pierwszy rzut oka widać, że wiele się tu zmieniło. Choć nigdy nie jest tak, żeby można było poprzestać na tym co jest. Na przykład jesteśmy w korespondencji z właścicielami kamienicy, której łuszczącą się fasadę wszyscy nam wypominają. Ale mam obecnie podstawy być tu dobrej myśli, że wreszcie uda się tę sprawę załatwić. Zakończyliśmy prace przy modernizacji Ratusza, przystosowaniu dostępu do urzędu dla osób niepełnosprawnych i mieszkańców załatwiających swoje sprawy. Cały kompleks działań w kierunku dobrego funkcjonowania e-urzędu to też coś co wpływa na całość pracy w zarządzaniu miastem i gminą, czyniąc ją w odbiorze mieszkańców, mam nadzieję, bardziej przyjazną a i dla pracowników stwarza możliwość szybszego załatwiania spraw. Wspomnę też o *Cafè tej!*, bo nasz zamysł funkcjonowania tam centrum informacji zaczyna przybierać konkretne kształty. To nie tylko foldery, ulotki ale też i możliwość wizualnej wędrówki po mieście przy pomocy specjalnego urządzenia. I jak wiadomo też miejsce kulturalnych spotkań o charakterze kameralnym, które organizuje przeważnie Śremski Ośrodek Kultury. Są też ciekawe działania kulturalne proponowane przez osoby zarządzające tym centrum. Dodam przy okazji, że nasze działania mają na celu ściągnięcie do centrum starej części miasta mieszkańców z innych dzielnic Śremu. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że wartościowe imprezy, a takich nie brakowało, zawsze mogą liczyć na frekwencję.

Ulice odchodzące z rynku też się zmieniły, ale pracy tu jeszcze na lata. Kamienice w większości są własnością prywatną, jaka tu jest rada i pomoc?

Naprawdę jest dużo do zrobienia. Ale jest to możliwe krok po kroku. Proszę popatrzeć na ulicę Ogrodową. Jaka kolosalna zmiana. Cieszę się, że udało się tam podnieść standard. Razem z budynkiem socjalno-komunalnym przy ul. Farnej to już jakaś uzupełniająca się całość i uatrakcyjniająca tereny wokół jako potencjalne miejsca dla inwestorów. No, ale do miasta należą właściwie tylko place i ulice. A projekty współdziałania z właścicielami prywatnymi to dziedzina dopiero „testowana”. Jej zasady prawne i skutki podlegają ciąglemu oglądowi. I to także w krajach unijnych o ugruntowanych procedurach zarządzania i działania. Sądzę, że będzie to wymagało jeszcze czasu. Na razie trzeba wykorzystywać te możliwości, które mamy. Na przykład mamy projekt uporządkowania tego wszystkiego, co widać z trasy mostowej. Właściciele już zgłaszają chęć uczestnictwa w nim. Bo tak się składa, że jeśli otoczenie pięknieje, to jeszcze bardziej razią miejsca zaniedbane. A wiem z doświadczenia, że adresatem uwag będzie zawsze urząd miasta. Tak więc, jak powiadam, będę korzystał ze wszystkich środków oddziaływania jakie mam do dyspozycji, a także możliwości pozyskania środków zewnętrznych.

Przecięcie miasta przez trasę mostową postawiło zadanie scalenia tych dwóch części zabudowy objętej programem. Jest to zadanie trudne do wykonania, ale przecież też coś się robi w tej sprawie.

Tak zwany Stary Rynek to zadanie, do którego się już przymierzamy. Bazar już przeszedł modernizację. Dołączają kamieniczki wokół. Docelowo będzie tam parking z prawdziwego zdarzenia i zieleń. Może to wydawać się błahe, ale kto kilka lat temu dałby wiarę, że kwiaty na moście się utrzymają. A jednak było warto. Oczywiście, gdybyśmy pozostali tylko przy zieleni a zostawili dziury na chodnikach i jezdniach, to byłby rzeczywiście kwiatek do kożucha. Ale mamy nową nawierzchnię ze ścieżkami rowerowymi i tę kwiatową aleję jako

element całości. Zmieniła się już ulica Szkolna. A dla dopełnienia w miejscu dawnego placu targowego powstanie budynek firmy elektroenergetycznej, która rozwinie w Śremie swoją działalność. Łącznik z obwodnicą ma otrzymać imię księdza Jana Kajetańczyka, zasłużonego dla miasta duchownego.

Przywracanie Warty – dokończenie ul. Kościuszki, przystań, promenada po jednej i drugiej stronie?

Powstanie druga część Promenady i zostaną zagospodarowane tereny przybrzeżne. Dokończona zostanie ulica Kościuszki. Klimat, w jaki wprowadza deptak, latarnia gazowa i dziewczynka z zapalkami zyska, kiedy powstanie swobodne, przemyślane wyprowadzenie nad Wartę jako naturalny ciąg historyczny, a zarazem perspektywiczny. Bo przecież przed nami projekt o wielkim znaczeniu nie tylko turystycznym, ale i ekonomicznym. Budowa portu rzecznego. To ogromne przedsięwzięcie, które ma doprowadzić do tego, że na Warcie znów pojawią się barki.

Jesteśmy blisko ulicy Mickiewicza, to chyba największy mił tego pięknego miasta, które rodowici śremianie noszą zawsze w sercu. No i ta legitymacja, że to tu się zaczęło miasto. Też są perły bez blasku.

Ale niejedna już otrzymała właściwą oprawę. Inaczej wyglądają zabudowania mleczarni, dawnego budynku Malta, policji, starostwa, zakładu Leczniczko-Opiekuńczego. Dawna wieża ciśnienia już otrzymała ten najważniejszy zastrzyk, zabezpieczenie całej substancji, piękny wygląd. Ale oczywiście na tym sprawa się nie kończy. Trzeba jej nadać funkcję atrakcyjną dla mieszkańców miasta. Jak choćby ściany wspinalczkowe, tarasy widokowe, miejsca na wystawy i wytchnienie przy kawie. Słowem obiekt prawdziwie komplementarny z Promenadą. A zachęca do takich działań fakt, że ta dawna trasa spacerowa znów ożyła. I to nie tylko dlatego, że jest miejscem znakomitych spotkań kulturalnych, ale przecież też zwyczajnie, na co dzień. Kojarzy się również nieodłącznie z tym co mamy tak cenne – z przyrodą. Kto by pomyślał, że na stosunkowo krótkim odcinku mamy aż tyle

pomników przyrody. Łączy się ponadto z historią, bo budowali niegdyś Promenadę nasi przodkowie ich własnym sumptem, a ławeczka z Heliodorem to zaproszenie do korzystania z tak niezwykłego miejsca jakim jest nasza pełna inicjatyw biblioteka, która też przeszła dość porządny remont. To nie tylko wypożyczalnia, ale animator życia kulturalnego. Kieruje swoje akcje do mieszkańców w każdym wieku – od dziecka do seniora. O czym choćby Uniwersytet Ludzi Ciekawych Świata zaświadcza, nie mówiąc już o opiece nad poetyckim duchem tego miasta. Jest też wydawcą takich pozycji historycznych jak *Słownik Biograficzny Śremu* i uzupełniające go małe monografie.

A Kilińskiego to już wylot w „świat” pod wojskową strażą i dawniej gwizdem lokomotyw... Czy to naprawdę wróci w jakieś formie?

Jeszcze pamiętam negocjacje, które mogły zdecydować, że wojska w Śremie w ogóle nie będzie. Ale jednak przeważyły szale warunki, jakie tu były do zaoferowania. Tak więc mamy nie tylko batalion dowodzenia, ale od tego roku także jednostkę chemiczną. Pozostaje do zagospodarowania plac między Cmentarną a Sikorskiego. Co do gwizdu lokomotyw... Mamy realną perspektywę przejęcia od Kolei całości budynku dawnego dworca. Podejmujemy rozmowy z Gminą Brodnica o przejęciu torowiska do Czempinia. Bo jeśli mówimy o przywróceniu komunikacji kolejowej to tylko na tym odcinku. Dlaczego to robimy? Nie z sentymentu. Uważam, że dla przyszłego rozwoju nie tylko można, ale konieczne trzeba to zrobić. Jest to przedsięwzięcie złożone i niezmiernie kosztowne, ale moim zdaniem niezbędne. Jako śremianin wiem, jakie jest przywiązanie do wspomnień o naszej „ciuchci”. Choć przyznam, że i mnie zaskoczyła frekwencja na pikniku kolejowym. Spodziewaliśmy się kilkuset osób, a przyszło kilka tysięcy. Więc dla nich i nie tylko dla nich to zapewnienie o podejmowaniu rzeczywistych działań w tym zakresie.

No i wreszcie ta zieleń, którą zauważa każdy tutaj przyjeżdżający – trzy parki to nie mało... A wszystko to można objechać rowerem, nie płosząc przechodniów?

To wszystko też niemało kosztuje, ale sprawia, że między innymi dlatego Śrem jest takim dobrym miejscem do życia. Niedawno oddano do użytku korty tenisowe z nawierzchnią z mączki ceglanej w Parku Powstańców Wlkp. Czeka nas modernizacja boiska treningowego, czy dalszy etap kompleksu sportowego w miejscowości Psarskie, także boisko na Zamenhofa czeka w kolejce. Wybiegając poza obszar objęty rewitalizacją to każdy musi zaobserwować korzystne zmiany w parku Odlewnika, zauważyć piękny deptak między Chłapowskiego a Grunwaldzką. Jak już jesteśmy na Jezioranach, to mamy tam piękny zbiornik wodny – Jezioro Grzymisławskie. Są plany przedłużenia ciągu spacerowego wzdłuż jeziora, oczyszczenie zbiornika. Warta dzięki inwestycjom w zakresie kanalizacji też się rewitalizuje.

Jak dotychczas udaje się utrzymywać balans między wymogami i potrzebami środowiska, turystyką a działalnością gospodarczą. Powstało w mieście szereg zakładów wkomponowanych w przywileje strefy ekonomicznej, które pozwoliły na stopniowe zastąpienie miejsc pracy utraconych na skutek zmniejszania się produkcji w Odlewni Żeliwa. Mamy zarejestrowanych 1000 bezrobotnych. Tylko tysiąc i aż tysiąc! Mogę też powiedzieć, że pojawią się nowe zakłady oferujące miejsca pracy. Ale też tutaj muszę koniecznie dodać, że wiele czynników wpłynęło na inwestycyjną atrakcyjność gminy. Zacznę od urzędu, gdzie praca promocyjna nie ogranicza się do prostych działań najczęściej kojarzonych z długopisem, ale odbywa się na płaszczyźnie o wiele szerszej i sięga głębiej. *I love Śrem*, na to hasło można się natknąć zarówno w Poznaniu, jak i w miastach ościennych. Sądzę, że był to strzał w dziesiątkę. Jednak atrakcyjność oferty do lokowania biznesu to przede wszystkim tereny łatwe do skomunikowania z głównymi szlakami, ich uzbrojenie – woda, gaz, kanalizacja, energia. Dodam przy okazji o całkowitym niemal zwodociągowaniu miasta i gminy oraz jej skanalizowaniu. Ostatnie miejscowości wchodzą do realizacji – to jest Mateuszewo, Grodzewo, Nochówko czy Pełczyn. Przed nami jednak ogromne zamierzenie w zakresie dostarczania energii elektrycznej. Jeżeli chcemy się rozwijać, a miasto się rozwija i przemysł się rozwija, to

musimy podjąć wielki wysiłek i w tej dziedzinie. Prowadzimy na ten temat rozmowy z Eneą, które dotyczą inwestycji w nowy GZP. Sądzę, że jesteście tutaj na dobrej drodze.

Nie zapominamy również o możliwościach komunikowania. Chcemy wykorzystać program szerokopasmowego Internetu, obejmując całą gminę. Po prostu warunki cywilizacyjne muszą być wszędzie takie same. Także na wsi. Tworzymy tam centra animacji kulturalnej, przez co wieś z wodociągiem, kanalizacją, gazem, chodnikami, jezdnią, komunikacją cyfrową staje się dobrym miejscem do życia. Adres nie ma wtedy znaczenia. Nie muszę szukać zbyt daleko, bo Psarskie staje się miejscem wzmożonej rozbudowy, już pełni rolę przedmieścia. To samo, jeśli chodzi o Nochowo czy pas budownictwa mieszkaniowego wzdłuż obwodnicy.

Już udało się tak dużo. To każdy musi przyznać. Ale program wybiega poza rok 2013 i ma być uzupełniany. Jakie trudności trzeba będzie jeszcze pokonać?

Barierą zawsze są finanse, szczególnie w ostatnim okresie spowolnienia gospodarczego. Ale tak, jak powiedziałem, przed nami tych kilka kolosalnych przedsięwzięć: wykorzystanie drogi wodnej, przywrócenie komunikacji kolejowej i inwestycji w energetykę. Czyli tworzenia podstaw cywilizacyjnych. Mamy szczerą wolę, aby to wszystko udźwignąć nie rezygnując z dalszej poprawy wyglądu ulic i placów, organizacji życia społecznego. Jest sporo pracy na lata i cieszy mnie bardzo, kiedy mieszkańcy dostrzegają, że Śrem pięknieje i jest najlepszym miejscem pod słońcem do życia. Bo...

Wiadomo, że kiedy opuszczamy gwarne Jeziorany i przekraczamy Wartę to tu już drogi jest nam każdy kamień.

Właśnie i dlatego rozmawialiśmy o rewitalizacji jako zadaniu obejmującym całość. To sprawia, że Śrem to bardzo dobry adres.

Rozmawiała: Barbara NOWICKA



Więści z ratusza

ARKA
FUNDACJA EKOLOGICZNA



Kochasz dzieci nie pal śmieci

Palenie śmieci w piecach domowych
jest szkodliwe dla zdrowia i środowiska.

www.FundacjaArka.pl



Kochasz dzieci - nie pal śmieci!

Sezon grzewczy rozpoczęty. Nad budynkami coraz częściej widać snujące się kłęby dymu, którego zapach wyraźnie czuje się w powietrzu. W związku z tym po raz kolejny **apelujemy do mieszkańców naszej gminy o rozsądek i nie wykorzystywanie odpadów do spalania w piecach czy kotłowniach domowych!**

Podczas spalania odpadów w instalacjach domowych emitowane są do powietrza trujące dla środowiska naturalnego i zdrowia ludzkiego związki chemiczne, które przyczyniają się do powstawania wielu chorób powszechnie obserwowanych szczególnie wśród najmłodszego pokolenia! Są to m.in. **astma oskrzelowa, alergiczne zapalenie skóry, alergie pokarmowe, a nawet choroby nowotworowe!**

Zgodnie z ustawą o odpadach i kodeksem wykroczeń – **zakazane jest spalanie śmieci (odpadów) w piecach i kotłowniach domowych, jak również na wolnym powietrzu.**

Za palenie odpadów sąd grodzki może wymierzyć **grzywnę w wysokości 5 000 złotych**. Straż miejska może ukarać mandatem.

Aby nadać temu problemowi rozgłos, przez cały miesiąc listopad na terenie Śremu eksponowane są billboardy, kolejny raz propagujące kampanię **"Kochasz dzieci, nie pal śmieci"**, zainicjowaną przez Fundację Ekologiczną ARKA.

Mamy nadzieję, że działania podjęte w celu przemówienia do sumień mieszkańców gminy przyniosą zauważalne efekty!



Targi Turystyczne - Tour Salon 2011

W dniach 19 – 22 października br. Stowarzyszenie Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego - Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości reprezentowało region śremski podczas targów turystycznych Tour Salon 2011, które odbyły się na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Targi te są najważniejszym wydarzeniem branży turystycznej. Stowarzyszenie prezentowało walory regionu śremskiego na wspólnym stoisku Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej. Oferta regionu śremskiego cieszyła się sporym zainteresowaniem, zarówno wśród profesjonalistów, jak i pozostałych odwiedzających.

Każdym targom Tour Salon towarzyszą różnego rodzaju konferencje i seminaria. W tym roku dla stowarzyszenia szczególnie ważne okazało się

spotkanie podsumowujące XX Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej, w którym w kategorii Informatory krajoznawcze i foldery stowarzyszenie za serię folderów: Spacer po Śremie, Spacer po Książu Wlkp., Spacer po Dolsku i Spacer po Brodnicy zajęło III miejsce.

Biegaj z Basf

Biegaj z BASF to hasło akcji promującej zdrowy i aktywny tryb życia. W dniu 21 października br. w Śremie odbyło się pierwsze spotkanie zachęcające śremlan do aktywności fizycznej. W pierwszej części, w kinoteatrze Słonko odbył się wykład prowadzony przez Jensa-Petera Hartmanna - szefa śremskiego Działu Chemii Budowlanej BASF Polska na temat głównych zagrożeń dla zdrowia i jakości życia człowieka. Prelegent przekonywał do biegania jako sposobu obniżenia ryzyka wielu chorób.



Po wykładzie uczestnicy przebiegli 850 metrowy dystans w kierunku Parku Miejskiego im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie. Zakończeniem imprezy był mecz piłkarski rozegrany pomiędzy reprezentacjami śremskiego samorządu a pracownikami BASF Polska. Po wyrównanej grze obu drużyn, pojedynek piłkarski zakończył się wynikiem 2:2

Śremianie pamiętają o tragedii 20 października 1939

W dniu 20 października br. odbyły się uroczystości upamiętniające tragiczne wydarzenia, które miały miejsce jesienią 1939 roku w Śremie. Obchody 72. rocznicy rozstrzelania Synów Ziemi Śremskiej rozpoczęła w śremskiej farze uroczysta msza św. w intencji ofiar pod przewodnictwem ks. prałata Mariana Bruckiego dziekana dekanatu śremskiego. Oprawę muzyczną liturgii zapewnił chór Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. Stanisława Moniuszki oraz orkiestra dęta Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego w Śremie.

Po mszy, w blasku pochodni, przy mogile rozstrzelanych na cmentarzu parafialnym odmówiono krótką modlitwę. Następnie odbył się przemarsz przez śremski rynek w asyście licznych pocztów sztandarowych oraz kompanii

reprezentacyjnej 6. batalionu dowodzenia Sił Powietrznych. Drogę na miejsce głównych uroczystości oświetlił ogniem harcerze z hufca ZHP w Śremie.

Na rynku rozbrzmiał dźwięk syren, przypominający wydarzenia sprzed 72 lat. Po odczytaniu apelu poległych żołnierze kompani honorowej oddali salwę ku czci rozstrzelanych. W swoim przemówieniu skierowanym do mieszkańców Śremu burmistrz Adam Lewandowski wspominał, że pomimo upływu czasu, kolejne śremskie pokolenia kultywują pamięć o wydarzeniach i ofiarach 20 października 1939 roku.

Tragizm wydarzeń z 1939 roku podkreślała symboliczna instalacja, która stanęła na śremskim rynku w miejscu stracenia ofiar. Na zakończenie uroczystości w miejscu egzekucji delegacje złożyły kwiaty.

Jak co roku na uroczystości w Śremie przybyła młodzież z Wieruszowa i Mirkowa - rodzinnych miejscowości ks. Antoniego Rzadkiego, również rozstrzelanego na rynku w Śremie tego dnia.

Gminy regionu śremskiego na Europejskim Kongresie Gmin Wiejskich

W dniach 19-20 października br. w Warszawie



odbył się **Europejski Kongres Gmin Wiejskich**. Kongres był największym spotkaniem samorządowym w trakcie polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. W **Europejskim Kongresie Gmin Wiejskich** uczestniczyli także przedstawiciele 4 gmin regionu śremskiego: Adam Lewandowski Burmistrz Śreму, Henryk Litka Burmistrz Dolska, Teofil Marciniak Burmistrz Książa Wlkp. oraz Marek Pakowski wójt gminy Brodnica. Podczas Europejskiego Kongresu Gmin Wiejskich rozmawiano na temat dalszych perspektyw Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich, wsparcia rozwoju obszarów wiejskich, ich finansowania oraz spójności polityki dla obszarów wiejskich po 2013 roku.

Nowy budynek komunalny w Śreмі

W dniu 17 października 2011 r. nastąpiło otwarcie nowego budynku komunalnego przy ulicy Farnej 29 w Śreмі. Obiekt jest jedną z ważniejszych inwestycji gminy Śrem. Przyszłych mieszkańców oraz zaproszonych gości przywitał Burmistrz Śreму Adam Lewandowski. W spotkaniu udział wzięli również: przedstawiciele Rady Miejskiej w Śreмі, Naczelnik Pionu Rolnictwa i Gospodarki Komunalnej Robert Mielcarek oraz Prezes Śremskiego TBS Sp. z o.o. Wiesław Małasznik.

Nowy blok to mieszkalny budynek wielorodzinny, dwukondygnacyjny (parter oraz I piętro), bez podpiwniczenia, 16-lokalowy o powierzchni zabudowy 438,32 m², powierzchni użytkowej 731,98 m² i kubaturze 2.580 m³ z dachem płaskim dwuspadowym. Realizacja inwestycji nastąpiła w dwóch etapach w latach 2010 – 2011. Koszt realizacji zadania to 1.446.259,90 zł.

Dwudziestolecie Szkoły Podstawowej nr 6

Dnia 14 października br. w Szkole Podstawowej nr 6 im. Braci Barskich w Śreмі odbyły się gminne obchody Dnia Edukacji Narodowej połączone z dwudziestolecie istnienia szkoły. W tym uroczystym dniu gratulacje na ręce Dyrekcji złożyli przedstawiciele samorządu śremskiego: Burmistrz Śreму Adam Lewandowski, zastępca burmistrza Bartosz Żeleźny, naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Barbara Jabłońska oraz przewodnicząca Rady Miejskiej Katarzyna Sarnowska. Na uroczystość przybyli także dyrektorzy innych szkół i przedszkoli z gminy Śrem oraz nauczyciele wyróżnieni nagrodą burmistrza. W tym wzniosłym dla szkoły dniu uczniowie wraz z nauczycielami zaprezentowali sztukę, która ukazała dzieje patronów szkoły – braci Barskich, czyli Jana, Macieja i Andrzeja.



Posiedzenie Zarządu SGiPW w Śremie

Zarząd Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolski, do którego należy gmina Śrem, dnia 13 września br. obradował w śremskim ratuszu. Stowarzyszenie skupia ponad 100 samorządów gminnych i kilkanaście powiatów z terenu Wielkopolski. W wyniku wyborów władz stowarzyszenia w kadencji 2010-2014 członkiem zarządu został Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

Stowarzyszenie jest jedną z największych regionalnych organizacji jednostek samorządu terytorialnego Rzeczypospolitej Polskiej. Działa od 1991 roku na rzecz integracji poszczególnych szczebli samorządu terytorialnego, stanowi forum wymiany doświadczeń i inicjatyw skierowanych na rozwój Wielkopolski. Stowarzyszenie prowadzi działalność informacyjno - szkoleniową dla JST, wspiera rozwój gospodarczy, promocję gmin i powiatów, działa na rzecz rozwoju zainteresowań młodzieży i prowadzi punkt informacji europejskiej.

Stypendia dla uczniów

W dniu 13 października br. w hali Bazar odbyła się uroczystość wręczenia stypendiów uczniom szkół podstawowych i gimnazjów. Burmistrz

Śremu Adam Lewandowski wraz z dyrektorami szkół wręczyli nagrody 166 uczniom za osiągnięcia w nauce i sporcie w roku szkolnym 2010/2011. Wszystkim uczniom serdecznie gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów.

Nowe lokum filii biblioteki w Pyszącej

Filia Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Pyszącej została przeniesiona do nowego lokum i z dniem 12 października 2011 r. rozpoczęła działalność w pomieszczeniu sali wiejskiej przy ul. Długiej 8. W symbolicznym otwarciu filii udział wzięli Burmistrz Śremu Adam Lewandowski, naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych Barbara Jabłońska, sołtys wsi Pysząca Artur Śniegocki wraz z członkami Rady Sołeckiej, dyrektor Szkoły Podstawowej w Pyszącej Jolanta Pajsert oraz dyrektor śremskiej biblioteki Jerzy Kondras z pracownikami. Placówka czynna będzie we wtorki i czwartki w godz. 15:30-18:30 oraz środy od 8:30 do 15:00.

W ramach Programu Rozwoju Bibliotek do filii w Pyszącej, z chwilą uruchomienia łącza internetowego (pierwsza połowa listopada), przekazany zostanie następujący sprzęt: dwa zestawy komputerowe (z monitorami, głośnikami, słuchawkami i kamerą internetową), urządzenie wielofunkcyjne (skaner, drukarka,



fax) oraz aparat cyfrowy. Mamy nadzieję, że lepsze warunki lokalowe, wyposażenie sprzętowe i dobra współpraca z Radą Sołecką, Szkołą Podstawową w Pyszącej oraz mieszkańcami wsi przyczynią się do wzrostu czytelnictwa oraz rozwoju życia kulturalnego.

Warto dodać, że wieś Pysząca ma swoją stronę internetową www.pyszaca.srem.pl, do odwiedzania której serdecznie zapraszamy.

Oferta inwestycyjna Śremu na Expo Real Monachium 2011

Śrem wraz z kilkoma samorządami Województwa Wielkopolskiego zaprezentował się na XIV targach inwestycyjnych Expo Real w Monachium, które odbyły się w dniach 4 – 6 października 2011 roku. Wyjazd zorganizowany został w ramach Wielkopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013, Priorytet I Konkurencyjność przedsiębiorstw, Działanie 1.5 Promocja regionalnej gospodarki, projekt kluczowy „Kompleksowa promocja gospodarki i inwestycji w Wielkopolsce”. Gospodarzem stoiska był Marszałek Województwa Wielkopolskiego. Tegoroczne targi nieruchomości Expo Real przyciągnęły wielu polskich wystawców. Polska znalazła się zaraz za Niemcami pod względem liczby wystawców. Śrem prezentował ofertę terenów pod inwestycje

produkcyjne w specjalnej strefie ekonomicznej (5 ha), usługi sportu i rekreacji (48 ha), a także teren w centrum miasta (6 ha) pod usługi.

Targi stanowią idealną platformę dla spotkań przedstawicieli różnych sektorów związanych z nieruchomościami, gdzie w jednym miejscu i czasie obecni są deweloperzy, inwestorzy, menadżerowie, architekci oraz przedstawiciele jednostek finansowych tj. banki czy instytucje ubezpieczeniowe. Jest to znakomita okazja do nawiązania międzynarodowych i interdyscyplinarnych kontaktów. Udział w Expo Real daje uczestnikom możliwość zaprezentowania swojej inwestycji, wzmocnienia pozycji na rynku oraz udziału w wielu interesujących konferencjach prowadzonych przez wybitnych specjalistów z dziedzin związanych z szeroko pojętym rynkiem nieruchomości. Na powierzchni 64 tys. m² swoje stoiska łącznie prezentowało 1610 wystawców z 34 krajów. Na targach pojawiło się 37 tys. uczestników, w tym 20 tys. zwiedzających z 71 krajów.

Program STOP18

Gmina Śrem przystąpiła do udziału w **XIV edycji Programu STOP18** działającej na rzecz poprawy przestrzegania zakazu sprzedaży wyrobów tytoniowych osobom niepełnoletnim.

Akcja jest inicjatywą wspierającą rządowe programy „Razem Bezpieczniej” oraz „Bezpieczne Wakacje” i szczególnie mocno koncentruje się na edukacji sprzedawców.



W akcję zostali zaangażowani strażnicy miejscy, którzy w ramach Mobilnej Szkoły Odpowiedzialnej Sprzedaży będą odwiedzać punkty sprzedaży wyrobów tytoniowych, przekazując:

- ulotkę informacyjną oraz oznakowanie STOP18 „Zakaz sprzedaży wyrobów tytoniowych osobom do lat 18” (art. 6 ust. 1 ustawy z dnia 9 listopada 1995 r. o ochronie zdrowia przed następstwem używania tytoniu i wyrobów tytoniowych),
- skrócony test z zasad handlu wyrobami tytoniowymi.

Podczas wizyty strażnik miejski przypomina o podstawowych zasadach sprzedaży wyrobów tytoniowych oraz wydaje dyplomy za znajomość tych przepisów. W celu uzyskania dyplomu Szkoły Odpowiedzialnej Sprzedaży sprzedawcy muszą:

- wypełnić test w ciągu dwóch dni od jego przekazania,
- oddać wypełniony test strażnikom miejskim, w momencie ich ponownej wizyty w punkcie sprzedaży,
- odpowiedzieć poprawnie na przynajmniej 8 pytań testu.

XV Forum Publicystów Krajoznawczych

W dniach od 29 września do 2 października br. w Centrum Hipiki Antoniego Chłapowskiego w Jaszowie odbyło się ogólnopolskie **XV Forum Publicystów Krajoznawczych**. Temat tegorocznego spotkania brzmiał: „Przemiany krajobrazu kulturowego na obszarze dużej aglomeracji na przykładzie Poznania”.



**URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO**

XV FORUM PUBLICYSTÓW KRAJOZNAWCZYCH

**Wielkopolskie
Spotkania Krajoznawcze**

W ramach programu publicyści przez jeden dzień gościli w Śremie. W kinoteatrze Słonko odbyła się sesja tematyczna, podczas której dr Włodzimierz Łęcki, były senator i wojewoda poznański, autor wielu publikacji krajoznawczych i przewodników turystycznych przybliżył kwestie oddziaływania społeczeństwa na środowisko przyrodnicze. W dalszej części sesji poznańskiej prof. Tomasz Kaczmarek, dyrektor Centrum Badań Metropolitalnych w Poznaniu przedstawił główne założenia w procesie jej tworzenia, a Burmistrz Śremu Adam Lewandowski w swoim wystąpieniu ukazał gościom Śrem jako element twórczy aglomeracji poznańskiej oraz scharakteryzował funkcjonowanie Stowarzyszenia Metropolia Poznań, jako integrującego działania samorządów tworzących aglomerację poznańską.

Na uczestników **XV Forum Publicystów Krajoznawczych** czekało wiele atrakcji związanych ze Śremem. Goście mieli okazję poznać miasto, jego zabytki oraz barwne okolice Śremu poprzez wycieczki piesze, rejs statkiem Bajka rzeką Wartą wzdłuż malowniczych Łęgów Mechlińskich oraz wizytę w Muzeum Śremskim i Bibliotece Publicznej.

Tu mam cały świat

Rozmowa z Michałem Ślenzakim, autorem tomiku wierszy "Bajanie o moim mieście i nie tylko..."

Ta książeczka to właściwie już drugi tomik poezji...

Wydanie w formie drukowanej jest pierwsze. A niezależnie od tego wydawałem swoje wiersze własnym sumptem – na ksero, potem to zszywałem. A więc to było takie amatorskie, nieprofesjonalne. Wydane dla przyjaciół i znajomych.

Zaskoczyło mnie, że piszesz już 10 lat. Wiersze z *Verba volant scripta manent* po raz pierwszy dały mi to poznać. A ten obecnie wydany tomik jest porównywalny z jakimś wybuchem twórczości. Wierzyć się nie chce, że tak długo o niczym nie wiedzieliśmy.

Tak się złożyło. Nie mówiłem, nie publikowałem. Pisałem jakoś tak tylko dla siebie. Więc żeby wyjaśnić dokładniej ten początek dodam, że kiedy w 2005 roku mieliśmy zjazd koleżeński z okazji 50-lecia ukończenia szkoły podstawowej, to potem było spotkanie u Geni Jankowskiej. Jako sprawozdanie Rafał Adamski sporządził historię naszego rocznika i odczytał je. To się podobało. Wtedy powiedziałem, że ja też piszę. Rafał, choć przyjaciel, również dowiedział się o tym po raz pierwszy, i kiedy po dwóch latach, w 2007 roku, zrobiliśmy jeszcze jedno spotkanie koleżeńskie – rejs rzeką Wartą na Białą Gościniec - zdecydowaliśmy, że Rafał

w tajemnicy przygotowuje *Verba volant, scripta manent*. Każdy z uczestników spotkania dostał ten zbiorek. Ale Rafał Adamski przypomina sobie, że kiedy miałem lat kilkanaście wysłałem wiersz jego siostrze Maryli. No więc to wszystko miało jakieś wcześniejsze korzenie.

Natomiast, jeśli chodzi o pierwsze publikacje, to wyjaśnię, że czytam *Angorę*, w której jest *Kącik dla wierszokletów* prowadzony przez Mateusza Koprowskiego. Wysłałem mu swój wiersz *Stare cmentarze*. To było w 2010 roku. Po tej publikacji zwrócił się do mnie i do Rafała redaktor Edward Przebieracz z Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Tarnowskich Górach. Wiersz spodobał mu się i prosił, żeby przysłać inne swoje prace. Część z nich została opublikowana w Almanachu Literackim tego wydawnictwa – w dwóch numerach: *In memoriam* (2010) i *Krajobraz Stworzenia* (2011). I to właśnie z tego wydawnictwa wypłynęła sugestia wydaniu całego tomiku. Po uzgodnieniu wszystkich formalności na koniec czerwca już był wydruk. Tak doszło do wydania *Bajania o moim mieście i nie tylko...* w nakładzie 200 egzemplarzy z przedmową Adama Lewandowskiego. A ostatnio przyszło zawiadomienie i podziękowanie z Biblioteki Jagiellońskiej, że tomik mój został umieszczony w jej zbiorach.

Stare cmentarze

Mogiły porośnięte bluszczem
Omszałe krzyże
Starościami nieczytelne
Nagrobne tablice
Szemrzące listowie
Klonów i lip
W nich dusze zmarłych
Cicho proszące
O modlitwę
Wieczny odpoczynek...

Rafał Adamski wspominał też coś o Australii?

No tak. Przyszedł na adres Rafała email z Australii. Odezwał się pan Robert Niemski. Pisał, że przeczytał wiersz *Stare cmentarze* w piśmie Angora i bardzo mu się spodobał. Dodał, że jako prezes własnej wytwórni muzycznej Polger Records zachęca autorów do nagrania ich utworów, które utworzyłyby jedną płytę. Najpierw wysłałem mu próbki, a potem siedem nagranych wierszy. Co z tego będzie to się okaże. Ale zachęcony "produkcją" dla Australii dałem się potem namówić Rafałowi, żeby nagrać taką płytę dla siebie. W efekcie powstała płyta *Moje wiersze Michał Ślenzak* z 42 utworami.

Jeśli już jesteśmy przy tym, to wypada podkreślić rolę Rafała, który nie tylko zapewnia wszelką pomoc techniczną, koresponduje w twoim imieniu, ale też zawsze głęboko wierzył w wartość tej twórczości, podtrzymywał na duchu i zachęcał do ukazania jej publicznie...

Rola Rafała jest wielka i decydująca. Bez niego nie byłoby nic. Mam kłopoty ze wzrokiem i w związku z tym nie pracuję na komputerze, więc gdyby nie on wszystko pozostałoby w szufladzie.

A Rafał zajął się tym, zaczął przepisywać, wysyłać, prowadzić korespondencję w moim imieniu. Był takim moim przewodnikiem. A mamy podobną wrażliwość, podobne spojrzenie na wiele spraw tego świata. To jest wynikiem podobnych doświadczeń życiowych i zainteresowań wyniesionych z dzieciństwa i młodości. Tak więc kiedy nawet piszę o ulubionych obrazach nie wymieniając ich nazwy, on je znajduje i przydaje jako ilustrację

do moich wierszy. Wtedy dopiero mówię, że właśnie o to mi chodziło.

W obecnym tomiku jest ponad 60 wierszy. Utwory są zebrane w grupach tematycznych - moje życie, ludzie, moje miasto, rzeka, przyroda. Z jakich okresów pochodzą?

No właśnie, z całych tych dziesięciu lat milczenia. A zawarte w nich wspomnienia, to całe życie. Ale takie, jakim je widziałem w tej ostatniej dekadzie. Świadomy już przecież tego wszystkiego co się stało, jak wiele minęło, co zostało...,

Curriculum vitae

Urodziłem się dwukrotnie:
Pierwszy raz w Poznaniu,
Zaś drugi raz jakiś czas potem,
W Śremie, gdzie się wychowałem.
W najpiękniejszym nadwarciańskim mieście.
Miałem dwie matki
Tą rodzącą (obowiązek człowieczy)
I drugą - najukochańszą, prawdziwą.
Jestem bogaty dwiema matkami.
Moje życie to walka,
Walka o przetrwanie,
Szukanie ludzi, prawdy, Boga.
To droga z wybojami
Cierpienie
Miłość
Oczekiwanie.
Moje szkoły to życie,
Egzaminatorem -
Sąd Ostateczny.
Pozostaję w oczekiwaniu...

W wierszu *Zamknięt* mówisz, że w pewnym momencie zauważyłeś, iż ludzie z którymi rozmawiasz nie słuchają cię, są zatopieni w swoich myślach, kiwają głowami...

No tak. Ludzie teraz rzadko kiedy słuchają co mówisz. To w pewnym sensie wyjaśnia dlaczego zacząłem pisać. Po prostu to dawało mi możliwość przelania swoich myśli, uczuć kiedy nie znalazłem osoby, która chciałaby ich posłuchać. Ludzie mają swoje problemy. No i też przychodzi kiedyś ten moment wejścia w smugę cienia, kiedy trzeba się obejrzeć za siebie. A inni, zwłaszcza młodzi, pędzą dalej przed siebie.

Mam taki wiersz *Przystań, nie pędź*, mówię tam o tym, że trzeba spowolnić życie, aby ono było dłuższe. Przecież ten pęd w końcu może się zamienić w niszczący orkan. A nawet jeśli nie, to "spłaszcza" życie do rozmiarów egzystencji zaledwie. Zjadacz chleba rodzi się, pracuje, zakłada rodzinę, wstaje rano, wieczorem kładzie się spać, umiera bez śladu... A życie ma tyle barw, które warto zauważyć i za które warto dziękować Stwórcy. Stworzył nas przecież do pracy, ale i do radości. Ten wymiar egzystencji ma wpisany w swoją codzienność miłość. Prosta, zwyczajną - do Boga, ludzi, miejsc, pór roku.

Właśnie. Miejsca i ludzie... Jesteś śremianinem "sprzed Cegielskiego"...

Tak. Jak Śrem był jeszcze miastem kilkutyśiecznym. Ograniczał się do rynku i okolic, ulicy Mickiewicza. A kończył przy jednostce wojskowej. Za jednostką, za cmentarzem ewangelickim, już tylko pola. Śrem był taki miły, swój, naturalny, na naszą miarę. Latem przeświecony słońcem, podtopiony wiosną. Była jesień, było przedwiośnie. Teraz jest chyba tylko lato i zima. Ludzie się znali, jak nie osobiście to z widzenia. Znało się każdy dom, zaułek, bramy, podwórza, każdy kąt o różnych porach roku, nazwy ulic przysły do nas dopiero w dorosłości. W moim życiorysie najpierw była ulica Młyńska, tak dzisiaj skrócona, w domu naprzeciwko farbiarni Króla. Tam mieszkaliśmy podczas okupacji. A w 1945 roku przeniesiliśmy się na Rynek 19. I tam mieszkałem do czasu założenia własnej rodziny. Ale ulic miałem w życiorysie sporo. Bo najpierw był Rynek, potem Bohaterów Stalingradu, Plac 20 Października. A ja nie ruszałem się z miejsca. Mieszkałem zawsze po prostu u pani Sobiechowej. Takie były znaki rozpoznawcze - te wszystkie sklepy po Wańskim, po Miękusie. Osoby, zdarzenia zastępowały nazwy i porusza się w tym odbywało się bezbłędnie.

Na moim podwórzu były te kocie łby z wiersza. I tam się koncentrowało nasze życie, zabawy dziecięce. Oczywiście, z wyjściem na ulicę Dąbrowskiego otwierając przestrzeń życiową. Mój przyjaciel Rafał mieszkał w domu obok. Jak się nie chciało przechodzić przez podwórze, to się przeskakiwało przez śmietnik i już...

A sprawa osła i pana Fiebicha. Ja mam w pamięci osła Kazia Mieloszyńskiego i wyprawy po siano na Kawcze.

Kaziu miał osła rekreacyjnego, a Fiebich roboczego - na etacie. Pracował. To była druga połowa lat pięćdziesiątych początek sześćdziesiątych. Tak dokładnie nie przypominam sobie kiedy zniknął z ulic Śremu.

Świat nam się rozszerzał wraz z wiekiem. Takim etapem była szkoła - nowe ulice, nowe przyjaźnie.

Na pewno. Najpierw było to podwórko, potem droga do szkoły. Jakies już zabawy w podchody, wycieczki. Gasplac, las w Mechlinie, żydowskie góry, kozłary, poligon. Pewną granicą była Warta. My mieszkaliśmy po prawej stronie rzeki. W nowym mieście. Dziś spotykam się z niewiedzą osób, które nazywają je starym. To gruby błąd. Śrem zaczął się w okolicach wieży wodnej i to też wyjaśnia bliskość przynależnego mu wójtostwa, a także tradycyjną nazwę starego miasta dla ulicy Mickiewicza i okolic. Nowy Śrem powstał na wyspie Kobylec, bo mieszczanie chcieli mieć bardziej obronne usytuowanie - rzeka i starorzeczka.

Rzeka

*Pamiętasz,
pierwsze nadwarciańskie doznania
piaszczyste plaże okolone łożą,
palące słońce - gorący piach
i my, małe golasy taplające się w twoim
nurcie?*

*Czy pamiętasz "pięćdziesiąt pięć",
"murzynki", "kawcze",
składowa pana Stochaja,
ciężkie czołna rybaków
majestatycznie płynące barki?
Źródło po drugiej stronie -
tej od promenady?*

*Warta - zaludniona, kottująca
w upalne dni!
Nauczyłaś nas pływać, wędkować,
nauczyłaś nas pokory, zabierając,
od czasu do czasu, któregoś z nas!*



*Zimą skuta – raniona przez saperów,
na wiosnę wiankami majona,
dużo by jeszcze o tobie...
Kochamy cię,
rzeko naszego
dzieciństwa i młodości.*

I tu pora na parę słów o Warcie. W okresie letnim spędzało się tam całe dnie. Woda była przejrzysta, ale też czasem groźna. O wirach wiedziało się wszystko...

Na dobrą sprawę myśmy się nad Wartą właściwie wychowali. Od Kawcza aż po Psarskie, po Topólki na Psarskiem. A zimą był drugi most. Tafla lodu do zmroku pełna łyżwiarzy. W samą Wigilię, chyba byliśmy wtedy w siódmej klasie szkoły podstawowej, w składzie Rafał Adamski, ja i Ilona Warot jeździliśmy pod mostem. Trwało to i trwało, nie chciało nam się schodzić z lodu, aż w końcu Mieciu Warot przyleciał po Ilonę, a po Rafała starszy brat Andrzej. Ciemno już było, rodziny do Wigilii chcą siadać a nas nie ma, a my na lodzie. Zimą jeszcze z Rafałem i jego starszym bratem chodziliśmy czasem na narty na Psarskie. Kiedyś kupiliśmy sobie w Malcie słoik ekstraktu i do tego dwie aluminiowe łyżki. Przekraczaaliśmy Wartę koło Brajera. Nie wiem co nas podkuśliło, że ten ekstrakt spróbujemy. Ale to

zamarzło do tego stopnia, że łyżki się połamały. Potem próbując paluchami pogorszyliśmy sprawę, bo i one przymarzły. Trzeba było porzucić myśl o jeżdżeniu na nartach i wrócić do domu.

Po wojnie wszyscy byliśmy skromnie sytuowani. Kiedy czytamy, jak biegaliście dokoła rynku, aby w nagrodę dostać cukierek, to wiem, że cieszyło nas wszystko.

Tak. Pamiętam te cukierki w słojach kupowane u Stasi Sobczakówny. Tam chodziło się po cukierki za grosze. Było to piękne wszystko, co tu dożo mówić...

A przedstawienia u Sałacińskich.

Przedstawienia to my zaczęliśmy dawać wcześniej – już w ochronce parę sztuk się odegrało. Na przykład siostra Janina zrobiła kiedyś inscenizację *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, która była wystawiona u Sałacińskiego. Ja byłem za borsuka a mój przyjaciel Rafał za krasnoludka. Rafał do dziś potrafi zaśpiewać piosenkę, którą wtedy śpiewaliśmy: *Wyszedł z nory borsuk stary o kulawej nodze, kosz przewrócił a jagódki wysypał po drodze*. W pewnym momencie borsuczka maska zsunęła się zasłaniając mi oczy i o mało co spadłbym ze sceny. Tak to było.

Pamiętasz te wozy konne, które stały na naszej ulicy?

No, tak. W dni targowe ciągnęły się od księgarni pani Milewskiej i Romaniaka, który miał zaraz po wojnie cukierenkę między księgarnią a drogerią Ranusa, to tam stały wozy. Stali też rybacy – Ławniczak, Maciejewski, Przybylski. Sprzedawali w dni targowe, we wtorki i piątki, ryby. Jeszcze na murze przy farze są te metalowe uchwyty, gdzie konie były przywiązane jak chłopcy przyjeżdżali w niedzielę i dni świąteczne na msze.

Obojętnie gdzie się jest, wraca się do tego początku naszego świata. Do tej równiny, miasteczka, gdzie się urodziliśmy, wychowaliśmy. To jest początek i zarazem koniec. Świat jest przecież we mnie i wszędzie jest tak samo. Nie warto oddalać się od źródeł, od swoich korzeni na dłużej niż to konieczne.

Globtroter

*Jak ginie mi z oczu
wieża prastarej Fary
i nowoczesna iglica telewizyjna
jestem nieswój, zdenerwowany,
czy muszę opuszczać rodzinne
pielesze?*

*Przecież mam tu wszystko:
rodzinę, przyjaciół, znajomych.
Urokliwe miejsca dzieciństwa,
budynki szkolne, miejsca pracy,
miłości i cmentarze.
Tyle wspomnień i złych i dobrych,
a i łatwiej znieść niedolę
u siebie niż na obczyźnie.
U siebie jestem rozpoznawalny!
Jak z nadmiaru szczęścia czy troski
stracę równowagę, to dobra dusza
odprowadzi mnie do domu,
a nie do izby wytrzeźwień!
A jeśli już jestem zmuszony
do wyjazdu – zabieram
to wszystko ze sobą,
a bagaż ten wcale mi nie ciąży
wręcz przeciwnie: zmniejsza
udrękę rozstania!*

Nie lubisz podróżować. Pisziesz „tu mam cały świat” i źle się czujesz, kiedy tracisz z widoku

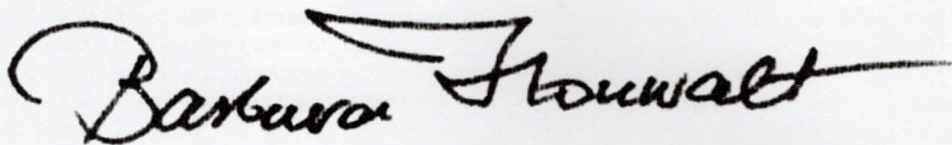
wieżę kościelną i iglicę telewizyjną... A jednak podróżujesz od czasu do czasu.

Czasem trzeba skonfrontować się ze światem. Wtedy tak jest - zabieram je ze sobą... W kwietniu szwagier zaproponował mi wyjazd na tydzień do Rzymu, nie dając czasu do wielkiego zastanawiania się. Pojechałem. Szwagier nie pierwszy raz był w tym mieście, już je poznał i mógł mnie oprowadzić po tych wszystkich „smakach”. Mieszkaliśmy u sióstr zmartwychwstanek, mieliśmy wszędzie blisko. Widziałem te wspaniałe budowle, bazyliki, ale największe wrażenie zrobił na mnie pomnik Giordano Bruno na Campo di Fiori. Na świeżo napisałem nawet o nim wiersz. A drugi wiersz to jeszcze inna sprawa. Jest w Rzymie taka kawiarnia grecka, Cafe Greco, założona w 1760 roku przy ulicy Condotti 86. Tutaj siadywali wszyscy polscy tułacze przebywający w tym mieście – poeci, pisarze, malarze, muzycy pili kawę i patrzyli w te kryształowe lustra odbijające ich twarze. Napisałem *Marmurowe stoliki, zapach parzonej kawy, w kryształowych lustrach utrwalone twarze tułaczy...* Przecież na mnie, człowieku tak zasiedziały, zrobiła wrażenie myśl o ich wymuszonym sieroctwie... Bo ja mam tutaj wszystko!

Rozmawiała: Barbara NOWICKA
foto. archiwum poety



Ćwierć wieku z Barbarą Houwalt



Przypadek sprawił, że miałam szczęście poznać i zaprzyjaźnić się z Barbarą (właściwie Marią Barbarą) Houwalt, wielką poznańską malarką rodem z Wilna, wspaniałego pełnego troski o najbliższych, serdecznego dla wszystkich ludzi, rozkochanego w otaczającym nas świecie przyrody Człowieka. Oczywiście nie jestem jedyną osobą w Śremie, którą Barbara Houwalt zaliczała do kręgu swoich przyjaciół. Natomiast myślę, że nikt w naszym mieście nie znał Jej tak długo. Przez 25 lat byłam świadkiem nie tylko sukcesów artystycznych Malarki, ale i problemów, jakie wiążą się z „prozą życia”. Otrzymałam od Barbary Houwalt wiele duchowego wsparcia i bezinteresownej pomocy. Pisałam już o tym nie tylko na łamach „Gazety Śremskiej”. Na prośbę Redakcji dodaję raz jeszcze garść swoich wspomnień z okazji przypadającej w listopadzie setnej rocznicy Jej urodzin.

Pierwsze spotkanie, pierwsze obrazy

Późną jesienią 1980 r. Barbara Houwalt, skierowana przez sekretariat Instytutu Historii UAM, zwróciła się do mnie o korepetycje z historii dla swej wnuczki Danuty, celem przygotowania do egzaminów wstępnych na historię. Nie mogłam się podjąć tego zadania, ale korepetytora załatwiłam. Danusia w następnym roku zdała egzamin i za pięć lat została magistrem historii.

Barbara Houwalt za takie „uczynki” zawsze dziękowała swoimi pracami. Otrzymałam olejny obraz „Cyklameny i Film”, reprodukowany we wspaniałym albumie opracowanym przez Wojciecha Szafrąńskiego i wydanym w 2006 r. przez Urząd Miejski i Muzeum Śremskie. Obraz dał początek mojej małej kolekcji prac Houwaltowej. Pierwszy obraz kupiłam w 1981 r. i znajduje się dziś w zbiorach Muzeum Śremskiego (reprodukowany także w albumie Wojciecha Szafrąńskiego) i nosi tytuł „Pejzaż”. To pierwszy „śremski” obraz Malarki, który mi sama - jako śremiance - zaoferowała. Jak wspominała latem 1980 r. przyjechała na plener do Śremu i pobyt był na tyle krótki, że powstał tylko ten jeden obraz. Przedstawia kościół św. Ducha, mało-wany z mostu od strony rynku. Jest na nim jeszcze tył kamienicy i piekarnia pana Furmanka, budy i prowizoryczne drewniane garaże. Wysoki komin na horyzoncie Malarka, na moją prośbę, zamalowała, co zresztą na obrazie widać. Wkrótce od jego zakupu rozebrano dom, przybudówki i rozpoczęła się budowa okazałej parafii. W tej sytuacji doceniłam dokumentacyjną wartość tej pracy i na prośbę ówczesnego dyrektora - Adama Podsiadłego odsprzedałam go Muzeum. W zamian nabyłam pierwszą „martwą naturę” Barbary Houwalt, tak bardzo charakterystyczną dla Jej twórczości.



Barbara Houwalt z autorką D.Plygawko, córką Barbarą Kostecką oraz Danutą i Kariną Szafrąnską w BWA Poznań podczas wernisażu 13 III 1990 r.



Barbara Houwalt z autorką przed chatą J. Jurgi w Grodzewie



Portret B.Houwalt autorstwa Ildefonsa Houwalta.

Spotkania na ulicy Wodnej i Cegielskiego

W następnych latach moja kolekcja Houwaltowej się powiększała. Zakupy odbywały się w pracowni, która znajdowała się na poddaszu jednej z kamieniczek przy ulicy Wodnej, a później także w mieszkaniu na ulicy Cegielskiego. Dwa pokoje pracowni Artystka dzieliła z mężem Ildefonsem. Było to wspaniałe miejsce spotkań, które zbliżyły nas do siebie. Znajomość przerodziła się w prywatne między nami relacje. W dwóch „zagraconych” pokojach (ze schowkami jako magazynami) obok niezbędnego wyposażenia i sztalug były regały pełne książek. Pracownię i mieszkanie Houwaltów odwiedzałam także z potencjalnymi kupcami ich prac. Spotkania utrwalały się w mojej pamięci także z powodu niezwyklej „kresowej” gościnności Barbary Houwalt. Zapraszając zawsze uprzedzała czym uraczy swoich gości.

Przez pierwsze dziesięć lat naszej znajomości nie miałyśmy... telefonów. Dziś doceniam tę „niedogodność”, bo dzięki temu zachowałam kilkanaście listów i kartek od Barbary Houwalt. Są one świadectwem Jej życia i problemów z jakimi się borykała, w kryzysowych latach osiemdziesiątych. Fragmenty kilku z nich pragnę dla ilustracji przywołać.

Dnia 4 marca 1982 r. pisała na pocztówce: „Droga Pani Danuto,- Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia w Nowym Roku i podziękowania za pamięć. Nie pisałam, bo od sierpnia z przerwami chorowałam i teraz też od niedawna jestem po grypie. Chętnie bym Panią zobaczyła u siebie i porozmawiała. Może tym razem wpadnie Pani na ul. Cegielskiego 8 m.6 (I piętro), bo nie wiem kiedy będę w pracowni regularnie malować [...]. W domu na pewno jestem między 14 a 15tą codziennie, a gdyby Pani chciała mi wyznaczyć jakiś dzień i inna godzinę w domu, lub w pracowni, proszę napisać lub dać znać przez Danusię, biorąc pod uwagę, że listy doręczają czasem z opóźnieniem”. Na kartce z 16 kwietnia 1982 r. do życzeń świątecznych dopisała „dziękuję za paczuszkę bardzo przydatną”.

Rok później 5 kwietnia: „Serdecznie pozdrawiam i równocześnie dziękuję za paczuszkę

i chociaż spóźnione, zawsze serdeczne życzenia, choć w końcu świątecznego tygodnia zasylałam. Nasze spotkanie w tym tygodniu nie może dojść do skutku, z racji smutnych zajęć w kręgu przyjaciół, związanych ze śmiercią i pogrzebem. (Dodatkowo cierpię z powodu zęba, który mam wyrwać w piątek). Może to i dobrze, bo chciałybyśmy Panią widzieć w pracowni, w atmosferze „szerszego oddechu” i żeby w niej było co pokazać.

Tymczasem nie mam na razie nic gotowego, a pracuję nad niedużymi obrazkami, do których również dopiero przygotowują się ramki. Miałam pierwszych kilka prac tego typu gotowych, ale robiłam je dla zięcia i lekarza, tak że w tej chwili pustki. Dopiero też uporządkowałam pracownię, do której nie chodziłam z racji przewlekłej choroby i myślę zacząć w niej pracę w przyszłym tygodniu.

Chciałabym mieć jakiś wybór do dyspozycji dla Pani i Pani Barbary, z którą możemy Panie obie mnie odwiedzić. Tak sądzę, że około 20tego będę miała jakiś zestaw, a wówczas dzień i porę dnia proszę wybrać dogodną dla Pani, względnie dla Pani samej w zależności od układu zajęć. Proszę uprzejmie o doręczenie listu dla p. Barbary Czubińskiej i o informację za pośrednictwem Danusi, kiedy mogłabym liczyć po 20tym na odwiedzinę”.

Jak wynika z zachowanej korespondencji Barbary Houwalt w 1984 r. nasze spotkania były dość częste. Z powodu jakiś „pilnych” do mnie „interesów” pani Basia przychodziła niezapowiedzianie do Instytutu Historii. Nie zawsze mnie zastała w gabinecie i wtedy zostawiała w drzwiach „liściki”. Zachowałam taki z 28 lutego 1984 r.: „Droga Pani Danuto,- Żałuję, że nie zastałam Pani i nie mogę dłużej czekać. Miło by mi było zobaczyć znów Panią u siebie któregoś dnia. Może Pani da mi znać przez Danusię, która wraca na wykłady 10tego i postara się z Panią skontaktować, kiedy i o której mogę Panią oczekiwać u siebie. W marcu spotkałybyśmy się jeszcze na ul. Cegielskiego”.

Dnia 9 marca: „Kartkę Pani otrzymałam dziś to znaczy 8mego w czwartek, spotkanie więc we wtorek było nieaktualne. Jak widać nie można

polegać na dobrym funkcjonowaniu poczty, proszę więc jak Pani wyzdrowieje dać mi znać przez Danusię o dniu spotkania u mnie, względnie kiedy mam wpaść na Uniwersytet. Dziękuję za pamięć. Buty o ile dobry wymiar bardzo byłyby potrzebne. Proszę przekazać Danusi wiadomość odnośnie tej sprawy”.

Dnia 19 października: „Droga Pani Danuto,- Przesyłam obiecany wiatraczek. Dziękuję serdecznie za paczkę. Za rysunek 500 zł biorę, a reszta obliczenia będzie à conto dalszych prac, kapliczki czy chatki dla Pani. Postaram się zaraz po 1szym jeśli wcześniej się nie uda namalować to co obiecałam”.

Kupowałam małe olejne obrazy lub rysunki Barbary Houwalt na prezenty dla moich francuskich przyjaciół. Z czasem także otrzymywałam od nich zamówienia na prace Malarki. Aby bez problemów wywieźć dzieło sztuki za granicę w latach Polski Ludowej trzeba było nieco się natrudzić. Cały ciężar załatwienia stosownego pozwolenia spoczywał na Artystce. Latem 1984 r. wyjeżdżałam kolejny raz do Francji. Dnia 8 sierpnia pisała: „Otrzymałam kartkę Pani dopiero po powrocie z pleneru, a więc 5tego sierpnia. Obrazek postaram się mały namalować, ramkę mam a cenę ustalę z Panią niedużą. Niestety w Muzeum [Narodowym] już się nie da załatwić, bo w czwartki się oddaje prace a za tydzień odbiera. Porozumiałam się ze sklepem PSP i będziemy mogli od ręki załatwić o ile Pani zechce zakupić, gdy ten obrazek im przekażę. Jak dotychczas celnicy nie robili kłopotów z cłem [od] zakupionych w galerii obrazów. Będzie Pani miała z galerii rachunek na swoje nazwisko i na obrazie metkę. [...] Umówiłam się telefoniczne z p. Basią [Czubińską], że przyjdzie Pani do mnie w poniedziałek między 10 a 12tą rano i pójdziemy na Wrocławską do galerii załatwić sprawę. Nie powiedziałam tylko gdzie będę. Otóż proszę przyjść na Cegielskiego do domu. Nie piszę o niczym poza tym, bo i tak się spotkamy”.

Listy z dalszych lat także poruszają zacytowane wyżej sprawy. Ostatni otrzymałam 6 marca 1990 r. i wiązał się z wystawą córki Barbary Houwalt – Barbary Kosteckiej. Z Jej prac stworzyłam sobie również małą kolekcję a także „zaraziłam”

twórczością Kosteckiej rodzinę i znajomych. Pisała: „Przesyłam zaproszenie na otwarcie wystawy Basi malarstwa w BWA w Jej i własnym imieniu. Proszę nas nie zawieść i przybyć koniecznie jako jeden z najbliższych nam gości. To samo dotyczy p. Danuty Szafrąńskiej tak bardzo nam życzliwej i pomocnej, do której także wysyłam zaproszenie”. W połowie 1998 r. Barbara Houwalt postanowiła oddać związkowi Plastyków pracownię na Wodnej. Po śmierci męża Ildefonsa (zm. 22 października 1987 r.) praktycznie przebywała w mieszkaniu na Cegielskiego. Koszt utrzymania pracowni też nie był bez znaczenia. Pomagałam Malarce wraz z bratanicą Anią w jej likwidacji. Maluchem wywoziłam na Cegielskiego obrazy i drobne przedmioty. Dostałam w prezencie prawie cały zgromadzony w pracowni olbrzymi księgozbiór. Później także wiele książek zgromadzonych w domu. Z pracowni Houwaltów mam stary drewniany zegar ścienny (niestety zepsuł się podczas transportu) i kilka wazonów uwiecznionych na obrazach. Natomiast Ania dostała zabrudzone farbami krzesło z pokoju Ildefonsa Houwalta. Zostało ono wcześniej uwiecznione przez panią Barbarę na wspaniałym obrazie i przyznam, że starałam się o jego zakup. Artystka nie chciała rozstać się z tym dziełem. Po kilku latach sprzedała jednak „Krzesło Houwalta”, ale nie jest mi żal, bo znajduje się w kolekcji Wojciecha i Katarzyny Szafrąńskich.

Śremskie plenery i wystawy

W wydany w 2006 r. albumie o Barbarze Houwalt podkreślił Wojciech Szafrąński mój udział w tym, że Malarka przyjechała do Śremu. Jest w tym część prawdy i może należy pierwszy raz napisać jak do tego doszło. Wszystko bowiem zaczęło się 5 grudnia 1987 r. na wernisażu wystawy Jerzego Jurgi pt.: „Malarstwo. Kusze” w mieszczącym się wówczas w ratuszu Muzeum Śremskim, kierowanym przez Adama Podsiadłego. Obecni na wernisażu Danuta i Roman Szafrąńscy zwrócili się do mnie z zapytaniem czy nie poznałabym Ich z Barbarą Houwalt. Ucieszyłam się, że jest ktoś jeszcze w Śremie zainteresowany Jej twórczością, potencjalnym nabywcą obrazów. Wkrótce doszło do spotkania Szafrąńskich z Malarką. Stworzyli w ciągu kilku lat wspaniałą kolekcję prac Houwa-

Itów i zostali wielkimi przyjaciółmi tej rodziny.

Za sprawą Romana Szafrąńskiego i Hanny Bruckarczyk, pracujących w Wydziale Kultury i Sportu UM, ówczesny burmistrz Bogusław Bajoński wystosował do Barbary Houwalt zaproszenie na plener do Śremu. Od 8 lipca do 12 sierpnia 1991 r. Artystka, zbliżająca się do „osiemdziesiątki” malowała Śrem. Powstała także pierwsza kolekcja śremskich rysunków, wydawanych przez miasto w zgrabnych kartkowych albumach. Mieszkała Barbara Houwalt w hotelu sportowym w parku, gdzie „delektowała” się jego pięknem. Powstały wówczas wyjątkowo dobre obrazy, z których najpiękniejsze wiszą w śremskim ratuszu w gabinecie burmistrza. Podkreślała, że otrzymała stojąc ze sztalugami na ulicach miasta wiele dowodów sympatii od mieszkańców. Poszerzył się także krąg śremskich przyjaciół i adoratorów jej talentu.

Dnia 19 października 1991 r. w Śremskim Ośrodku Kultury otwarto pierwszą poplenerową wystawę (i sprzedaż) 20 obrazów Barbary Houwalt. Za rok 28 listopada w tym samym miejscu odbyła się druga. Ponownie Artystka wystawiła 20 prac. Większość zakupili mieszkańcy miasta. Ja także: „Ulicę Matuszewskiego”, a autograf pokwitowania przez Malarkę należności za ten obraz jest dla mnie dziś cenną pamiątką. Ile jeszcze było tych plenerów w Śremie wie tylko Roman Szafrąński. Artystka poznała także śremską lekarską rodzinę Romanowskich. Swoje przyjazdy do Śremu łączyła z kuracjami w sanatorium w Błociszewie. Tak było chociażby we wrześniu 1997 r. Podczas tej kuracji Barbara Houwalt chciała poznać Jerzego Jurę. Dnia 27 września pojechaliśmy do Grodzewa, gdzie Jurga miał wiejską zagrodę. W „wyprawie” towarzyszyła nam Barbara Jahns. Ku naszej rozpaczy nikogo nie zastaliśmy, ale pod nieobecność Gospodarza zwiedziliśmy zagrodę. Barbara Houwalt promieniowała szczęściem i widać to na fotografiach. Uroki jesiennego sadu i pobliskiego lasu zrobiły swoje. Postanowiłam wjechać w las i pokazać towarzyszkom podróży trzy prastare dęby, już prawie nad Wartą. Nie zapomnę jak przytulałyśmy się do pnia drzewa by „naładować energię”. Artystka zaprosiła Basię Jahns do „płásów” pod konarami

tych okazałych drzew. To był jeden z najpiękniejszych dni, jakie spędziłam w ciągu długich lat znajomości z Barbarą Houwalt. Podczas wspomnianych plenerów przyjmowała zaproszenia do domów śremskich przyjaciół.

W niedzielę 8 września 1996 r., w gościnnym dla rodziny Houwaltów Muzeum Śremskim otwarto wielką wystawę pt.: „Z różnych kolekcji, z różnych lat. Malarstwo Barbary Houwalt”. Na wystawie, obok obrazów z kolekcji muzeum, znalazły się również te wypożyczone od śremlan. Natomiast ostatnią wystawę malarstwa Barbary Houwalt w Muzeum Śremskim pt. „Mała retrospektywa” otwarto 26 września 2006 r. Było ponad półtora roku od Jej śmierci. Z tej okazji Urząd Miejski i Muzeum Śremskie wydało piękny, przywoływany już w tym tekście, katalog opracowany przez Wojciecha Szafrąńskiego, z przedmową burmistrza Krzysztofa Łożyńskiego i dyrektora muzeum Mariusza Kondzieli.

Dary Barbary Houwalt dla Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Śremie

W lutym 1996 r. grupa miłośników zwierząt w naszym mieście założyła TOZ – organizację mającą za zadanie pomagać poszkodowanym zwierzętom. Zostałam jej sekretarzem, a od 5 czerwca 1998 r. do 11 lipca 2000 r. prezesem. Na pomoc dla zwierząt trzeba było zdobywać fundusze. Dzięki życzliwości dyrektora Mariusza Kondzieli zorganizowałam z pomocą wielu przyjaciół i rodziny w Muzeum Śremskim w 1997 i 1998 r. „Wielkie Loterie na rzecz TOZ”. Trzecia odbyła się 19 września 1999 r. podczas Powiatowych Dożynek, a czwarta podczas Dni Śremu 11 czerwca 2000 r. Niestety nie ma już miejsca aby o tych loteriach napisać więcej. Ale muszę podkreślić, że na wszystkie loterie dla TOZ w Śremie swoje wspaniałe obrazy ofiarowała Barbara Houwalt. Z tyłu każdego: „Kwiatach na ogrodowym krześle”; „Wielkopolskiej chacie”; „Wiatraku z Opalenicy” i „Martwej naturze w altanie” napisała stosowną dedykację.

W moim archiwum TOZ zachował się list Malarki do uczestników pierwszego festynu, w którym napisała: „Kocham zwierzęta i wiem jak

umieją być wierne i jak wielką miłością potrafią nas obdarzyć. Ze wzruszeniem wspominam posiadanych wśród nich przyjaciół z czasów mojej młodości. Cieszę się, że biorąc udział ofiarowanym obrazem pomogę ich następcom. Myślę, że z tą osobą, która go wygra połączy mnie wspólna życzliwość dla zwierząt i pamięć o ich potrzebach”. Zapowiedziała też przyjazd na loterię za rok i obietnicę dotrzymała.

Rzymskie pożegnanie

Barbara Houwalt zmarła 4 stycznia 2005 r. Kilka dni wcześniej wyjechałam na miesięczne stypendium Fundacji Lanckorońskich do Rzymu i o śmierci Malarki dowiedziałam się w drugiej połowie miesiąca z listu jaki otrzymałam od Barbary Jahns.

Pisała 16 stycznia:

W miniony poniedziałek tj. 10 stycznia 2005 r. na junikowskim cmentarzu pożegnaliśmy naszą Kochaną ś.p. BARBARĘ HOUWALT.

Dzień był pogodny. Garstka ludzi za karawanem, na którym postawiono urnę z prochami, poruszała się w żałobnym orszaku w rytm kojącej serca melodii dobiegającej z żałobnego samochodu. W kondukcje dostrzegłam Basię Kostecką (bez córki). Z przyjaciół ze Śremu byli jak zwykle wierni, sprawdzeni Danką i Romek Szafrąnczy z pięknym okolicznościowym wieniec oraz Mariusz Kondziela i moja skromna osoba ze stosowną różaną wiązanką. Ludzi było niewiele. Uświadomiłam sobie, że przecież Jej przyjaciółki, koledzy artyści dawno odeszli na „tę drugą stronę”. Zachowam Basię Houwalt w milej pamięci. Nasze wielogodzinne pobyty i rozmowy u Niej w domu, przy okazji kupowania do zbiorów muzealnych obrazów Ildefonsa i autorstwa jej samej. Pobyt z Tobą w Błociszewie, kiedy malowała „martwą naturę” na organizowaną przez Ciebie aukcję na rzecz Schroniska dla Zwierząt oraz nasz wspólny wypad do Grodzewa był niezapomnianym przeżyciem. Zdjęcia z Basią „u studni”, „przy żurawiu”, „przy chacie Jurka” stanowią teraz cudowną i cenną pamiątkę. Myślałam o Tobie podczas krótkiego nabożeństwa. Że Ty tam, a my tu, a Basia już „po tamtej stronie”, ale w naszych sercach już na zawsze. Kilka ciepłych słów

wypowiedzianych przez o. Franciszkanina uświadomiły obecnym, że Maria Barbara Houwalt nie zmarnowała szczerze danych Jej talentów. Pomnożyła je wielokrotnie tworząc, obdarzając ludzi i zwierzęta ogromną, serdeczną miłością i życzliwością. Należała do Świeckiego Zakonu Franciszkańskiego, więc z pewnością, „zakotwiczyła” się na wieczność u boku św. Franciszka.

Bardzo przeżyłam tę smutną wiadomość. Postanowiłam znaleźć w Rzymie kościół pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu – patrona TOZ aby przywołując wspomnienia zapalić świeczkę mojej Wielkiej Przyjaciółce. Nie ma niestety w Rzymie kościoła pod takim wezwaniem. Jest natomiast niedaleko Colosseum i przy via Cavour kościół pod wezwaniem św. Franciszka z Paoli (1416-1507), dla którego ten z Asyżu był patronem. W tym kościele pożegnałam się z Barbarą Houwalt, ale jest Ona ciągle w mej serdecznej pamięci.

Danuta PŁYGAWKO
foto. autarki foto. B. Jahns



Śremskie konotacje

Barbarę Houwalt ze Śremem łączyło bardzo wiele w trzech jakże odmiennych sferach:

- artystycznej, stała się portrecistką miasta, jedyną jakiej doczekał się Śrem,
- finansowej, gdyż wiele prac sprzedawała właśnie tutaj,
- emocjonalnej, ponieważ zawarła trwałe przyjaźnie z wieloma mieszkańcami tego miasta.

To bardzo dużo zważywszy na fakt, iż związki artystki z tym miastem datować można dopiero na początek lat 90., a więc moment gdy Barbara Houwalt zbliżała się do jakże statecznych 80 lat. O ile ustalenie daty pierwszego pleneru i wystawy w Śremie w 1991 r. nie było trudne, o tyle sprawa powstania związków między artystką a miastem nie jest tak przejrzysta. Zapewne początków należy szukać w osobistych kontaktach śremianek Danuty Płygawko i Danuty Szafrąńskiej z Barbarą Houwalt. To one odwiedzały ją w pracowni w Poznaniu, kupowały pierwsze obrazy rodziny Houwaltów. Życzliwość władz miejskich Śremu pozwoliła na zorganizowanie przez Hannę Brukarczyk i Romana Szafrąńskiego, pierwszego, a później następnych plenerów połączonych z wystawą i możliwością zakupu prac artystki. Co ważne takich, w których obecne były zabytki śremskie czy okoliczna przyroda. Mieszkańcy Śremu, którzy stykali się z malarką, gdy ciągnęła swój wózek ze sztalugą, płótnem i farbami, a później gdy malowała zakątki Śremu, choć zaskoczeni i ciekawi, w pełni akceptowali tę pogodną artystkę w poplamionym fartuchu i w kapeluszu.

Miasto za jej trud artystyczny odwdzięczyło się wydając siedmiokrotnie drukiem tekę jej rysunków ze Śremu w łącznym nakładzie prawie 3500 sztuk. Posłużyły one także do zilustrowania tomiku poezji zatytułowanego *Śremskie uliczki*.

Barbara Houwalt spożytkowała swój talent na narysowanie bądź namalowanie najważniejszych zabytków Śremu i tych miejsc, które nigdy zabytkami nie były, ale jak sama podkreślała: *aż raziły swoim pięknem*. W jednym z

swoich wywiadów zaznaczyła, iż tylko w Śremie, podobnie jak i kiedyś w Wilnie mogła swobodnie pracować w plenerze, wszędzie indziej atakowali ją gapie, zaśnaniający nie tylko światło, ale i całą kompozycję. Mówiła, iż *pejzażysta jest jak rybak, chodzi i szuka, ryba chwyci ..., to trzeba namalować, uchwycić*. Takich wartych namalowania miejsc w Śremie znalazła dużo. W jednym z albumów z rysunkami ze Śremu zawarty jest fragment dziennika Barbary Houwalt: *Kochany Śrem powitał mnie w październiku w swojej jesiennej szacie równie piękny jak latem, gdy bywałam tu na plenerach... Znowu odwiedzałam znane uliczki, urocze podwórka, spacerowałam ukrytą w zaroślach ścieżką nad rzeką wchłaniając dookolne piękno. Miasto serdecznie witając obdarowywało mnie ukazując nieznane dotąd skarby swego wnętrza. Wśród nich wzbudziło mój największy zachwyt małe zabytkowe patio ukryte w murach kościoła Franciszkanów z ustawioną pośrodku w kamiennym kręgu na kolumnie barokową figurą Chrystusa*.

W ostatnim wywiadzie dla „Gazety Poznańskiej” na stwierdzenie redaktor Mileny Kochanowskiej: *Ukochanym Pani miastem stał się jednak nie Poznań, a Śrem*, Barbara Houwalt rzekła: *Przez osiem lat malowałam zabytki tego miasta. I za to powinniśmy być jej wdzięczni. Przetrwiał bowiem Śrem taki, jakim go widziałam w tamtej chwili znana artystka, przetrwał poparty dobrym warsztatem plastycznym. Nieprzypadkowo jako ilustracja do wywiadu dla „Expressu Poznańskiego” posłużyło zdjęcie z pleneru w Śremie w 1991 r., sama artystka określała to miasto jako bliskie swojemu sercu*.

Niech nie idą w zapomnienie inne niż wymienione wyżej nazwiska osób, które Barbarze Houwalt leżały na sercu jako zawsze chętne do pomocy w jej śremskim trudzie artystycznym. Z pewnością chciałaby Ona wspomnieć: Bogusława Bajońskiego, Barbarę Jahns, Mariusza Kondziełę, Adama Lewandowskiego, Andrzeja Ratajczaka, Jerzego Koterbę.

Słońce wschodzi jeszcze raz...

Warsztaty literackie, spotkania z poetami, Turniej Jednego Wiersza, lekcje poetyckie w szkołach to niektóre atrakcje XXXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego, który miał miejsce w Poznaniu, w dniach od 3 do 5 listopada br. Rozpoczęło się od wręczenia, przyznanych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, medali Zasłużony Kulturze Gloria Artis, dla Ryszarda Daneckiego i Edmunda Pietryka. Tradycyjnie w maratonie poetyckim uczestnicy Listopada Poetyckiego prezentowali swoje wiersze, które w większości przypadków były publikowane w Almanchu XXXIV MLP. Swoje wiersze prezentowali między innymi Dariusz Tomasz Lebioda, Marek Wawrzkiwicz (szef Związku Literatów Polskich), Paweł Kuszczyński (szef oddziału poznańskiego), Nguyen Chi Thuat, Robert Giannetti, Andrzej Dębowski, Zbigniew Gordziej, Adam Lewandowski, Zbigniew Fryckowski, czy Nina Szmyt. Almanach poetów, wydany w roku 90-lecia obecności Związku Literatów Polskich w Poznaniu nosi tytuł *Słońce wschodzi jeszcze raz*, został zaczerpnięty z wiersza *Chagrin* Czesława Miłosza.

Nośnikiem kultury ojczystej jest język – bezcenne dobro każdego narodu. Słowo wypowiedziane, a tym bardziej napisane, wydrukowane winno być w pierwszej kolejności rozważne, a dopiero potem odważne. Potwierdzające piękno polszczyzny. Te piękne słowa wypowiedział Paweł Kuszczyński podczas prezentacji almanachu, One zapewne nawiązują do tam opublikowanego eseju Dariusza Tomasza Lebiody *Bryłka bursztynu. Czesława Miłosza mit XX wieku*. Pamiętamy znakomity wykład w/w autora podczas inauguracji Roku Miłosza w Śremie. Ten znakomity poeta, jak i literaturoznawca, dokonał poetyckiego śledztwa w poszukiwaniu znaczenia mitu w poezji

Czesława Miłosza. Pisze: *mit jest dla Miłosza odzwierciedleniem realności życia daje mu wiarę w to, że nad naszą egzystencją unosi się jakiś sens naddany – jakaś wyższa logika.* Stąd teza: jak blisko poezji do filozofii, do magii wiedzy.

Corocznie przyznaną nagrodę literacką Międzynarodowego Listopada Poetyckiego otrzymał Robert M. Gianetti ze Stanów Zjednoczonych, za tomik *Wizja w zimie* (Winter Visio).

Jak co roku Śrem był gościnny dla poetów. 4 listopada br. gościliśmy znakomitych poetów, którzy spotkali się z uczniami śremskich szkół. Zygmunt Dekiert, Jerzy Fryckowski, Geza Cseby, Andrzej Dębowski, Nina Szmyt precyzyjnie prezentowali nurty poetyckie, swoją poezję. Mam nadzieję, że chociaż przez chwilę przenieśli młodzież do świata literatury.

Adam LEWANDOWSKI



Od lewej:
Zygmunt Dekiert, Jerzy Fryckowski,
Adam Lewandowski, Andrzej Dębowski,
Geza Cseby

... jak ślady na piasku

Warto przypomnieć

Miałem okazję do osobistych kontaktów z Anną Zabacką podczas - chociażby - corocznych Listopadów Poetyckich. Były zawsze okazją do wymiany poglądów, poetyckich improwizacji, a czasami drobnych, prywatnych zwierzeń. Poznaliśmy się podczas spotkań Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, który bardzo często organizuje spotkania literackie, które wzbudzają spore zainteresowanie.

Zawsze zaintrygowana życiem, otoczeniem, śmiała i wesoła. Urodziła się przed osiemdziesięciu laty w Średnicy na Podlasiu. Była absolwentką Liceum Pedagogicznego w Białymstoku, następnie filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Pracowała jako nauczycielka języka ojczystego w Zielonej Górze, Kaliszu, a od 1969 roku w Poznaniu. Była wymagająca od siebie i od licznych swoich uczniów. Głęboką wiedzą o niuansach polszczyzny często dzieliła się z nami, zwracając niejednokrotnie uwagę na poprawność formy gramatycznej i ortograficznej oraz fonetykę naszych wypowiedzi. Jako poetka debiutowała w 1978 r. w ważnym piśmie kulturalnym, jakim było krakowskie „Życie Literackie”. Wiersze, opowiadania, recenzje książek koleżanek i kolegów po piórze publikowała w prasie krajowej (między innymi w „Tygodniku Ludowym”, „Nurcie”, „Metaforze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Głosie Nauczycielskim”) oraz zagranicznej (w piśmie polonijnym wychodzącym w Australii). Wydała 11 książek poetyckich o wiele mówiących tytułach: „Blisko ziemi” (1990), „Światłocienie” (1991), „Wyciszyć drogę” (1992), „Znaki słońca” (1993), „właściwy

czas” (1994), „Przekroczyć granicę światła” (wybór wierszy, 1996), „Nie tylko echo” (1997), „Świty i zmierzchy” (1998), „Krzyk jak kamień” (dwa wydania: 1999, 2000), „Nieomylność światła” (2002), „Przystań słowa” (2004). W swojej poezji bardzo często ukazuje świat przyrody. Obrazy te stają się wytnieniem dla życia w czasach nieakceptowanej cywilizacji, niszczącej kulturę i zasady wyniesione z rodzinnego domu. Wzruszająca jest pamięć o Matce, która miała „słoneczne oczy jak plasty miodu z Ojcowej pasieki”. Często wiersze dedykowała rodzicom, przyjaciołom oraz swoim dzieciom: Barbarze i Januszowi. Przedwcześnie zmarłego męża wspomina wierszami o miłości, przepełnionej wiernością i oddaniem: „Noce uczyły nas / sztuki kochania / jak drzewa wiosną, / kołysząc niebo”. Wiele uwagi poświęciła ukochanym miejscom, wśród których królowało wspomniane Podlasie („w pamięci żywe wzory / dalekie od krętych dróg”), Kalisz z pięknym budynkiem teatru nad Prosną, plaża w Niechorzu, Kraków z hejnałem mariackim i oczywiście Poznań z uliczkami wybiegającymi ze Starego Rynku. Drażniła Ją rzeczywistość ze swoją bezmyślnością, nieuczciwością, pazernością oraz niegodziwością. W żaden sposób nie potrafiła pogodzić się ze wszechobecnym „wyścigiem szczurów”. Trudno Jej było zaakceptować życie w bloku: „Wyrwać się z blokowiska / stu okien / z koszarowej klatki / o zapachu nikotyny, / tanich potraw / nie kończących się remontów”. Podejmowała próby osławiania zbyt szybko umykającego czasu. Piękne były gesty Ani, gdy obdarowywała koleżanki i kolegów kartkami z wpisanymi – starannym piśmem

– złotymi myślami patrona ich imienia.
Jej wiersze przetłumaczono na języki obce:
angielski, francuski, grecki, hiszpański, czeski,
niemiecki, rumuński, bułgarski, ukraiński,
rosyjski, esperanto.

Adam LEWANDOWSKI

**Wykorzystano teksty Pawła Kuszczynskiego
publikowane na stronie Związku Literatów
Polskich.**

DROGOWSKAZY

Bywa tak,
że zasady wpajane przez lata,
rozptywiają się nagle
jak ślady na piasku,
puste potrzeby chwil
niszczą ich trwałość
i siłę.

Bywa,
że drogowskazem
złe wzory
fałszywych przyjaciół,
żądza użycia
spychają prawość
na miejsce
ostatnie.

SPOWIADAM SIĘ

Każdą darowaną chwilą,
podziwem nad wielkością
DZIEŁA STWÓRCY,
bliznami bólu,

co przepływa przez serce
w latach
deptania godności.
Dziękuję
za pokorę
za dar widzenia
dna czasów
i świadomość
nadziei.



Anna Zabacka

Szacunek dla świata widzialnego

Urszula Brylewska Łukomska

Wspominanie Klimta to piąta wystawa z cyklu *Zakątek sztuki*, jakie w Muzeum Śremskim organizuje Urszula Brylewska Łukomska. Jest to działanie składające się zawsze z dwóch etapów – estetycznego i pedagogicznego, jeżeli można tak to najkrócej określić. Kilka dni po wernisażu gospodyni przygotowuje wykład, czy raczej swobodną rozmowę, otwierającą słuchaczom drzwi do prezentowanego świata sztuki.

Tym razem na ekspozycję złożyły się obrazy samej, tak zaprzyjaźnionej ze Śremem, artystki. Pełne kolorów i złoceń, pięknych kobiet określonych przez sposób ich przedstawienia, ale zaopatrzonych przez artystkę w jakąś tajemnicę, której nawet przez długie wpatrywanie rozszyfrować nie podobna. Ta magia jakoś dziwnie łączy się z szacunkiem dla świata widzialnego. Co może nie jest dzisiaj tak bardzo w modzie. Ale, na szczęście, artysta współczesny nie jest krępowany, tak jak kiedyś, kanonami czy modami. Może tworzyć tak, jak mu „w duży gra”. Więc te impresje na temat tego wiedeńskiego artysty można podziwiać w pełnym zachwycie. Niczego tu nie brakuje.

Na wernisażu autorka chciała się wytłumaczyć z tego Klimta. Choć nie jest jej ulubionym malarzem, ale spotkanie z jego sztuką w galeriach wiedeńskich ma znaczenie w jej artystycznym życiorysie. Jak wspominała, w czasach studiów na poznańskiej PWSSP, pozostającej jeszcze wciąż pod pewnym wpływem kanonów polskiego malarstwa międzywojennego, dobrze znać było właściwie antyestetycznie... Kiedy więc Urszula Brylewska Łukomska pojechała do Wiednia, aby odwiedzić przebywającą tam na stypendium artystycznym siostrę, owe Klimtowe kolory i dekoracyjność otworzyły ją na te rejony sztuki. Przekonały ją, że tak też można tworzyć dzieła wybitne. Tak więc wystawa

Wspominając Klimta jest sentymentalnym wspomnieniem okresów poszukiwań u początku drogi twórczej.

Na śremską ekspozycję złożyły się obrazy z kilku ostatnich lat. I rzadka to okazja, aby oglądać wystawy indywidualne tej artystki. Jak sama mówi, na ogół nie stać jej było na te indywidualne ekspozycje. Bowiem większość swojego zawodowego czasu poświęcała pracy pedagogicznej w poznańskim liceum sztuk plastycznych. A także w życiu rodzinnym, oprócz innych obowiązków, dochodziły jej stopniowo i te artystyczno-pedagogiczne, ponieważ swoim dzieciom, idącym w jej ślady, starała się przekazywać całą swoją wiedzę. Tak więc ma w swym dorobku indywidualnym wiele wystaw zbiorowych, w których prezentowała po kilka prac, ale tych indywidualnych mało. Zatem trzeba docenić, że Śrem został obdarzony rzadką możliwością obejrzenia tej kameralnej wystawy. Tak uderzającej pięknem i subtelnym nastrojem.

Komplementarny wykład jednak nie dotyczył malarstwa prezentowanego na wystawie. Artystka zaznacza, że nie lubi mówić o sobie, więc wykład poświęciła warsztatowi malarza w epoce nowożytnej. Ze szczególnym uwzględnieniem fenomenu malarstwa holenderskiego. Prawie półtorej godziny minęło naprawdę niepostrzeżenie. To wielkie szczęście, że Urszula Brylewska Łukomska tyle poświęciła kształceniu adeptów sztuki. Rzadko się zdarza, aby talent do tworzenia sztuki był tak „zaprzyjaźniony” z talentem opowiadania o niej i łagodnego prowadzenia po tej trudnej sztuce wyrażania siebie w dziełach plastycznych.

Barbara NOWICKA

Tej jest ok !

czyli co się widzi wiarze
w ty naszej gwarze

Przez całe lato trwał konkurs-plebiscyt na najpopularniejsze słowo gwarowe używane przez śrebian.

Konkurs zorganizowany został przez Ewę Nowak, przy współudziale Cafe TEJ, Księgarni Przy Rynku, Tygodnika Śremskiego i Tv Relax. Mieszkańcy Śremu mogli głosować na swoje ulubione słowa wrzucając propozycje do specjalnie przygotowanych pudełek ustawionych w Księgarni Przy Rynku i w Cafe TEJ, wysyłając maile do redakcji TŚ i biorąc udział w sondzie internetowej na stronach Tv Relax i Tygodnika Śremskiego.

W zabawie wzięły udział 672 osoby, które zgłosiły ponad 500 słówek i zwrotów, spośród których wybranych zostało 10 najczęściej powtarzających się.

Podsumowaniem wakacyjnej zabawy była otwarta 29.09.2011 w Cafe Tej wystawa „TEJ JEST OK! CZYLI CO SIĘ WIDZI WIARZE W TY NASZEJ GWARZE”, podczas której ogłoszono wyniki konkursu.

Najpopularniejszym słówkiem w Śremie okazała się PYRA, która nieznacznie wyprzedziła KORBOLA, dalej kolejno znalazły się TEJ, KEJTER, LACZKI, KLUNKRY, GELEJZA, SZNUPA, OGIGŁOK, OSTRZYTKO i WUJA.

Nielatwe zadanie miał Michał Bukowy, który podjął się zilustrowania wybranych słówek. Młody śremski artysta doskonale poradził sobie z trudnym wyzwaniem, stwarzając oryginalną „galerię śremskich postaci”.

Druga część wystawy to 12 fotograficznych ilustracji 12 najpopularniejszych słówek, które wiosną wybrali mieszkańcy Poznania w plebiscycie zorganizowanym przez Gazetę Wybo-

rczą, dla uczczenia 10 urodzin pomnika Starego Marycha. W Poznaniu wygrał DYNKS przed BIMBA. W zwycięskiej dwunastce znalazły się również WUCHTA, KEJTER, WIARA, AJZOL, FAFOŁY, SZNEKA, GELEJZA, BEJMY, PETRONELKA, TYTKA. Fotografie do tej części wystawy wykonał Marek Nowak.

Wystawę można oglądać do końca listopada. Zapraszamy do Cafe TEJ – Centrum Informacji Miejskiej na śremskim Rynku!



Otwarcie wystawy i ogłoszenie
wyników wakacyjnego konkursu
w dniu 29.09.2011 w Cafe Tej.

Świat w obliczu buntu i rozpadu ?

Publiczność śremska miała okazję obejrzyć ostatnio sztukę Petera Turriniego „Mój Nestroy” oraz sztukę Dario Fo i Franki Rame „Związek otwarty”. Choć obie powstały w różnych krajach – Austrii i Włoszech – to niemało je łączy. Przede wszystkim są to sztuki współczesne, współczesnych autorów. Ale zarówno Dario Fo jak i Peter Turrini uchodzą w swojej ojczyźnie za autorów kontrowersyjnych nie tylko w tym co piszą na scenę, ale także w swych krytycznych wypowiedziach i działaniach pozascenicznych. Z powodu sztuki Turriniego zebrał się kiedyś specjalnie parlament austriacki, a z kolei uhonorowanie Dario Nagrodą Nobla, dało asumpt do wypominania mu braku godnego zachowania i układności. Bo tak na ogół wyobraża się laureatów tego wyróżnienia.

Gdybyśmy żyli w czasie kiedy wystawiono „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej (1906) doskonale rozumielibyśmy oburzenie ówczesnych widzów za ten bezprzykładny atak na tzw. porządne rodziny. Przecież u nas tak się nie dzieje... Oczywiście. Zagęszczenie zjawisk i elementów życia społecznego jest podstawą sztuki. Narzędziem, które ma sprawić, że ujrzymy siebie w krótkim czasie trwania przedstawienia jakimi jesteśmy, jak naprawdę żyjemy, jakie mamy wady, jakie zalety. W prawdziwym życiu występują one najczęściej, jakby to powiedzieć – w rozrzedzeniu.

Najlepszą i najświeższą ilustracją tego jest „Związek otwarty”. Przywiozła go do Śremu Izabela Noszczyk, aktorka Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi. Partnerował jej również aktor tego teatru Robert Latusek. Widzimy jak na naszych oczach rozpada się związek dwojga ludzi i jak umniejsza się ich człowieczeństwo.

Dwoje aktorów przez 90 minut skupia na sobie uwagę, na każdym geście, na każdym słowie. Momentami na sali wybucha spontaniczny śmiech. No tak, poznajemy znajome sprawy i sprawki i wiemy, że to prawda. I przyjmujemy do wiadomości fakt, że to się tylko może skończyć rozpadem związku. A może już tylko będzie tak, że do końca będą żyli jak pies z kotem. Jest w tym smutnym obrazie, budowanym dosadnym językiem, także coś optymistycznego – niezgoda głównej bohaterki. Wprawdzie odchodzi, ale po to, aby ocalić to, w co wierzy – że istotą związku dwojga ludzi jest wierność. Choćby nie wiem jak to było niemożliwe.

Para łódzkich aktorów zapewniła nam wieczór dobrych przeżyć intelektualnych i zawsze czekamy na Izabelę Noszczyk, bo jej kreacje są bez pudła. Nazwisko aktora to marka, która najpierw przyciąga widza, potem dopiero oswaja się on ze sztuką i autorem. Takim magnesem zachęcającym do wyjazdu do Kalisza na sztukę Petera Turriniego „Mój Nestroy” był Tomasz Kot grający główną rolę. Mało kto z nas znał go z jego ról teatralnych, a ma ich na koncie sporo. Niektórzy widzieli go jako bohatera seriali telewizyjnych, ale też niektórzy jako Ryszarda Riedla w filmie „Skazany na bluesa”. Za tę genialną wręcz rolę otrzymał w roku 2008 Superjantara. Nie liczę, że większość mogła obejrzyć „Erratum” uznane za najlepszy film na festiwalu filmów polskich w Gdyni w 2010 r.

W roli Nestroya w kaliskim przedstawieniu Tomasz Kot „niesie” całą sztukę. Pozwala dojrzeć to, o co chodziło autorowi – refleksji opartej na przeszłości. Choć koncentrującej się na życiu teatru, to przecież pokazuje dramat

człowieka. Po prostu. Skonstruowany z elementów biografii postaci autentycznej – XIX-wiecznego aktora Johanna Nepomuka Nestroya – ma ukazać dramat człowieka, który robi to, na co nie ma ochoty. Nie chce co wieczór bawić publiczności rolą błazna w różnych postaciach. Chce śpiewać w operze lub grać Hamleta. Bo chce wyrażać to, co uszlachetnia. Ale w „więzieniu” śmiechu przynosi wszystkim dookoła profity i nikt mu nie pomoże się z niego wydostać. Jakie to podobne do życia także zwykłych ludzi tkwiących w najprzeróżniejszych klatkach sytuacji życiowych, zaniechań, przyzwyczajęń.

W zawieszeniu pozostaje pytanie – do jakiego stopnia jest to niszczące. Bo, że nie pozostaje bez wpływu na nasze człowieczeństwo to fakt, z którego nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Jedna czy druga sztuka nic tu nie zmienia, ale na pewno nas uwrażliwi i stopniowo umocni. A wybraliśmy się, za sprawą Sremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru, do Kalisza do Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego aż w dwa autobusy. To naprawdę o czymś świadczy.

Barbara NOWICKA



Izabela Noszczyk - żona i Robert Latusek - mąż w sztuce:
"Związek otwarty"

foto. M.Chrabąszcz

100 lat Towarzystwa Muzycznego

Z początkiem XX wieku nasilająca się germanizacja zaczęła opanowywać wszystkie dziedziny życia kulturalnego. Mieszkańcy Śremu nie byli zadowoleni z tego, że na wszystkich uroczystościach świeckich jak i kościelnych grała orkiestra niemiecka. Grupa lokalnych patriotów postanowiła założyć orkiestrę polską. W listopadzie 1911 r. odbyło się kilka tajnych zebrań a 10 grudnia tego roku został powołany Zarząd Towarzystwa Muzycznego. Za otrzymaną od Banku Ludowego pożyczkę zakupiono instrumenty. Nie wolno im było grać w mieście, więc próby odbywały się w lesie, na polu. Pierwszymi dyrygentami byli Teofil Kozłowski i Teofil Schutz. Z biegiem czasu przybywali do zespołu nowi członkowie, a orkiestra zdobywała coraz większe uznanie. W 1914 roku działalność została przerwana ze względu na zaciągnięcie do armii pruskiej wielu członków. Po zwycięstwie Powstania Wielkopolskiego wznowiono

działalność, a orkiestra brała udział w wielu koncertach. Na początku 1921 r. dyrygentem został Stefan Ciesielski, po nim Jan Borowiak. Zakupiono nowe instrumenty i często dawano koncerty w Śremie jak i innych miastach. W marcu 1926 roku Jan Borowiak zrezygnował z funkcji dyrygenta a Zarząd zaproponował ją Stanisławowi Ciesielskiemu. Nastąpił szybki rozwój orkiestry. Koncerty odbywały się na rynku, Nowej Strzelnicy, w miejscowych Łazienkach oraz w auli gimnazjum. Na prośbę dyrektora gimnazjum – Henryka Ogonowskiego, Stanisław Ciesielski założył w 1928 roku dętą orkiestrę gimnazjalną. Od 1932 roku rozpoczęły się jej sukcesy. Brała udział w Zlocie Harcerzy w Poznaniu, Garczynie, w 1933 roku w Gödöllő na Węgrzech jako orkiestra reprezentacyjna Polski. W lipcu 1937 roku wybrano ją jako reprezentacyjną orkiestrę Polski na V Jamboree w Holandii, gdzie prezentowała się



Orkiestra Towarzystwa Muzycznego
w 1933 r. W środku siedzą:
Stanisław i Stefan Ciesielscy



Orkiestra pod dyktando
Mariana Zielińskiego – 1961 r.

przed trybuną królewską. W lipcu 1937 roku Towarzystwo Muzyczne uroczystie obchodziło swe 25-lecie.

Druga wojna światowa przerwała działalność orkiestry. Większość instrumentów i nut zostało zniszczonych, wielu członków zginęło. Po wyzwoleniu wrócił do Śremu wysiedlony do Generalnej Guberni Stanisław Ciesielski i wraz z pozostałymi przy życiu członkami zaczęli odbudowywać muzyczną działalność. Powstał zespół orkiestry dętej przy ORMO, w 1949 roku Śremska Kapela Ludowa, a w październiku 1952 roku orkiestra przy Państwowym Ognisku Muzycznym. W styczniu 1954 roku Ciesielski przekazał funkcję dyrygenta członkowi orkiestry, swojemu uczniowi – Marianowi Zielińskiemu, a sam zajął się pracą w założonym przez siebie Ognisku Muzycznym. W 1961 roku uroczystie obchodzono 50-lecie istnienia Towarzystwa. Orkiestra wystąpiła z godzinny koncertem, popis dali też uczniowie Ogniska Muzycznego. Jubileuszu nie doczekał Stanisław Ciesielski, który zmarł w 1960 roku. Podczas obchodów 70-lecia w 1981 roku, Towarzystwo otrzymało dyplom i medal okolicznościowy, a dyrygent – Marian Zieliński został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Po śmierci Mariana Zielińskiego w 1991 roku funkcję dyrygenta objął Michał Ratajczak.

Nowy dyrygent zmienił repertuar oraz styl muzyczny. Orkiestra wydała kasety z najpopularniejszymi utworami, nawiązała współpracę partnerską z orkiestrą miasta Bergen w Niemczech. Dnia 14 grudnia 2001 roku Towarzystwo Muzyczne otrzymało Złotą Odznakę Honorową PZChiO „Macierz” w Poznaniu za zasługi w ruchu muzycznym. Aby podnieść walory widowiskowe orkiestry w 2008 roku została stworzona grupa taneczna marżonetek. W 2008 roku Michał Ratajczak złożył rezygnację z funkcji dyrygenta a jego następcą został Szymon Ratajczak.

Rok 2011 jest Rokiem Jubileuszowym 100-lecia Towarzystwa Muzycznego. Obchody trwają cały rok, a na 3 grudnia zaplanowane są główne uroczystości, które zostały objęte patronatem honorowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałka Województwa Wielkopolskiego oraz Burmistrza Śremu. Orkiestrze życzymy kolejnych wspaniałych Jubileuszów.

Z okazji Jubileuszu w cyklu: „Śrem w małych monografiach” ukaże się publikacja zatytułowana: „Życie muzyczne Śremu 1880-2011”.

Urszula CIESIELSKA
foto. archiwum autorki



Orkiestra pod dyrykcją
Szymona Ratajczaka

Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919

w Śremie i jego obraz we wspomnieniach
uczestnika wydarzeń Czesława Klaczyńskiego

(cz. I)

Mówiąc o powstaniach narodowych ujmuję się je bardzo ogólnie lub opisuje się wydarzenia związane z dużymi ośrodkami miejskimi, pomijając często wydarzenia lokalne, które nie zapisują się na kartach „wielkiej historii”. Są to zdarzenia, które dzieją się gdzieś na uboczu. Tak samo jest z Powstaniem Wielkopolskim.

W swoim tekście chciałbym zająć się właśnie jednym z takich pomniejszych wydarzeń tego zrywu niepodległościowego, który miał miejsce w Śremie, mojej rodzinnej miejscowości. Sam tytuł „Powstanie Wielkopolskie 1918-1919 w Śremie i jego obraz we wspomnieniach uczestnika wydarzeń Czesława Klaczyńskiego”, mówi, że nie tylko chcę omówić przebieg działań powstańczych z tego okresu w Śremie, ale także, zgłębić osobiste wspomnienia uczestnika tych zdarzeń, z którym miałem sposobność spotkać się przed laty (miał wówczas blisko sto lat).

W swej pracy chciałbym omówić wydarzenia poprzedzające Powstanie, przebieg Powstania w Śremie oraz spojrzeć na nie oczami uczestnika – pana Czesława Klaczyńskiego. Literatura dotycząca tematu nie jest zbyt obszerna. Dostępne są wspomnienia uczestnika tych wydarzeń, właściciela majątku w Błociszewie, Daniela Kęszyckiego, „Historia baonu śremskiego” napisana przez Stefana Chosłowskiego, dowódcę tegoż baonu. Temu tematowi poświęcony jest również jeden z rozdziałów w „Dziejach Śremu” pod red. Stefana Chmielewskiego. Pierwsze dwie prace mają charakter wspomnieniowy i wydane zostały w małym nakładzie w okresie międzywojennym środkami finansowymi autorów. Z tych też powodów dostęp do nich jest bardzo ograniczony, ze względu na ich

unikatowość. Udało mi się dotrzeć do jednej z tych prac. Jest to praca Daniela Kęszyckiego pt.: „Wspomnienia z 1919/1922, księga I: Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim.”, znajdująca się w zbiorach Muzeum Śremskiego w Śremie.

Nastroje narodowowyzwoleńcze narastały w społeczeństwie polskim podczas całego okresu zaborów. Wielkopolanie brali udział we wszystkich zrywach narodowowyzwoleńczych, zaczynając od insurekcji kościuszkowskiej, przez powstanie roku 1807, Powstanie Listopadowe, Wiosnę Ludów, którą krwawo okupili w bitwach pod Książem, Miłosławiem i Sokółowem, a także Powstanie Styczniowe. Już po roku 1848 walka w Wielkopolsce przybrała inną, jakże ważną dla polskości tych ziem, formę. Praca organiczna i praca u podstaw, a również inne metody walki, pozwoliły Polakom skutecznie przeciwstawić się germanizacyjnej polityce zaborcy.

Dzięki temu na początku XX wieku społeczeństwo Wielkopolski było ekonomicznie przygotowane do walki. W Poznaniu ożywioną działalność rozpoczął powstały już wcześniej, pod egidą Stronnictwa Narodowego, Tajny Komitet Obywatelski, współpracujący z Polskim Komitetem Narodowym w Paryżu. W ramach tej działalności, jeszcze w październiku 1918 r. na zebraniu wybitnych obywateli Ziemi Śremskiej, został powołany Tajny Komitet Obywatelski w Śremie. W zebraniu wzięli udział: ks. Jan Beisert ze Śremu, Stefan Chosłowski – ziemianin z Ostrowieczka, Edmund Hein – kupiec ze Śremu, ks. Kaniewski, Daniel Kęszycki – ziemianin z Błociszewa i Gaju, Aleksander Kujawski – kupiec ze Śremu,



Czesław Klaczyński - powstaniec wielkopolski

a za razem przedstawiciel Towarzystwa Katolickich Robotników Polskich, S. Olszewski ze Śremu, Władysław Radomski – dyrektor *Rolnika* w Śremie, Władysław Szczepkowski – właściciel ziemski z Łęgu, inicjator zebrania.¹ „Stanowiska rozdano następująco: Szczepkowski: Prezes i przyszły Starosta; Beisert: wyznanie i oświata publiczna; Dr. A. Wierusz z Dolska: zdrowie i higiena publiczna; Chosłowski: komunikacja; Kujawski: burmistrz Śremu: Kęszycki: policja.”² W ciągu kilku następnych dni Komitet powiększył swój skład osobowy o kilka osób. Wśród nich byli: dr Seweryn Matuszewski i A. Zwierzyński.³

Niepokój w Śremie i śremskiej jednostce wojskowej, w której stacjonował batalion 47. pułku piechoty⁴, rozpoczął się wraz z informacjami o buntach marynarzy w Kilonii⁵ i rewolucji w Berlinie oraz abdykacji cesarza 9 listopada. W tym okresie do Śremu powraca Władysław Świetlik, były marynarz niemieckiej floty wojennej, uczestnik wydarzeń w Kilonii, z którego inicjatywy doszło do powołania w koszarach Rady Żołnierskiej. Rada ta poleciła rozbroić oficerów i policję. Na terenie miasta doszło do niepokojów, burmistrz miasta został pobity przez kilka kobiet⁶, w kilku sklepach żydowskich wybito szyby. W składzie nowo wybranej Rady Żołnierskiej przeważali Niemcy, co było dużym zaskoczeniem dla Komitetu

Obywatelskiego i co stanowiło dla niego duże zagrożenie. Poza niebezpieczeństwem odsunięcia członków Komitetu od udziału w kierowaniu dalszym przebiegiem wydarzeń, obawiali się oni wrogich wystąpień wobec siebie ze strony bardziej radykalnych elementów tejże Rady⁷. Aby uratować sytuację Komitet wydelegował dra Matuszewskiego do prowadzenia negocjacji z Radą Żołnierską. Ich wynikiem było zezwolenie na wybory do Rady Robotniczej. W skład Rady Robotniczej, na 9 członków, weszło 7 Polaków, m. in.: dr Matuszewski, W. Radomski, ks. Beisert i Kędziński, redaktor *Kuriera Poznańskiego*, przebywający w Śremie z racji pełnionej służby wojskowej⁸. Po tych wyborach zaszły również zmiany w Radzie Żołnierskiej, w której kilku Niemców zastąpionych zostało przez Polaków. W wyniku tych zmian doprowadzono do połączenia obu Rad i utworzenia Rady Robotniczo-Żołnierskiej

¹Dzieje Śremu pod red. Stefana Chmielewskiego, Warszawa - Poznań 1972, s. 229.

²Daniel Kęszycki, Wspomnienia z 1919/1922, księga I: Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim, Śrem 1932, s. 4.

³Dzieje Śremu, op. cit., s. 230.

⁴Według B. Miśkiewicza główne siły tego pułku skoszarowane były w Poznaniu na Jeżycach, a w 1918 r. część jego pododdziałów znajdowało się na froncie, lecz nie zachowały się dokładne informacje o składzie osobowym tego pułku.

Zob.: A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz, Powstanie Wielkopolskie 1918 - 1919, Warszawa - Poznań 1983, s. 167, przyp. 20.

⁵Dzieje Śremu, op. cit., s. 230.

⁶Daniel Kęszycki, op. cit., s. 6.

⁷Dzieje Śremu, op. cit., s. 231.

⁸Dzieje Śremu, op. cit., s. 231.

w 15-sto osobowym składzie z dużą przewagą Polaków. Rada Robotniczo-Żołnierska obejmowała swoim działaniem miasto i powiat Śrem. Niemiecka administracja została odsunięta od władzy przez kontrolerów przydzielonych jej przez tą Radę.

W kilka dni po zapewnieniu sobie dostatecznej przewagi w Radzie Robotniczo-Żołnierskiej dotychczasowy Tajny Komitet Obywatelski ujawnił się pod nazwą Komitetu Obywatelskiego, a kilka dni później przekształcił się w Powiatową Radę Ludową ze Szczepkowskim, ks. Beisertem i dr. Matuszewskim na czele.⁹

Na zwołanych w ciągu drugiej połowy listopada wiecach w Śremie oficjalnie powołane zostały Rady Ludowe jako drugi, równorzędny organ władzy. Została powołana delegacja powiatu śremskiego na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu (3-5.12.1918 r.)¹⁰, w której skład wchodził m. in.: Seweryn Matuszewski, ks. Beisert, W. Szczepkowski, Skrzydlewski, Wiśniewski¹¹. W skład tejże delegacji wszedł również A. Kujawski, późniejszy członek Naczelnej Rady Ludowej¹².

Polityka Naczelnej Rady Ludowej, jak i Rad powiatowych, była bardzo umiarkowana wobec Niemców. Hamowano wszelkie, bardziej zdecydowane wystąpienia antyniemieckie. Jednak ogólne nastroje społeczeństwa polskiego, opanowanego pragnieniem jak najszybszego wyzwolenia się spod pruskiego jarzma, brały stopniowo górę. Początkowo, głównie jako służba porządkowa, została powołana przy Radach Ludowych całego powiatu Straż Ludowa (Volkswehr). Straż liczyć miała około 300 osób, jednak uzbrojenie jakim dysponowano w tym czasie było mizerne, ponieważ była to tylko broń myśliwska i broń Bractwa Kurkowego¹³. Powiat śremski podzielony został na 6 okręgów miejskich i 5 okręgów wiejskich. Kadra dowodząca tej milicji miała następujący skład:

- Sztab: Daniel Kęszycki – naczelny dowódca, Stanisław Malinowski – dowódca sztabu, a

później główny dowódca, J. Łożyński – adjutant, Budzyński i Kawka – sekretarze

- Śrem miasto: E. Hein – dowódca aż do 10.12.1918 r., Olszewski – zastępca dowódcy
- Śrem wieś: Marcin Matuszewski – dowódca, Jan Gołcz – zastępca dowódcy
- Bnin miasto: Fr. Ślósarczyk – dowódca, A. Bartkowiak – zastępca dowódcy
- Kórnik miasto: Wacław Urbanowski – dowódca, Dreczkowski – zastępca dowódcy
- Kórnik wieś: Cybulski – dowódca, Gidaszewski – zastępca dowódcy
- Książ miasto: Banaszyński – dowódca, Kieblewski – zastępca dowódcy
- Książ wieś: Konstanty Bniński – dowódca, Barcikowski – zastępca dowódcy
- Dolsk miasto: Kowalski – dowódca, Neyman – zastępca dowódcy
- Dolsk wieś: Wiktor Unrug – dowódca, Jankowiak – zastępca dowódcy
- Mosina miasto: Janicki – dowódca, Kordelewski – zastępca dowódcy
- Mosina wieś: Zdzisław Chłapowski – dowódca, J. Bartkowiak, zastępca dowódcy.

Po kilku dniach Straż Ludowa w Śremie otrzymała od Rady Robotniczo-Żołnierskiej karabiny wraz z amunicją.

Sytuacja w Wielkopolsce zaczęła wymykać się spod kontroli niemieckiej. Władze niemieckie chcąc temu zaradzić postanowiły rozlokować dodatkowe oddziały wojskowe w poszczególnych miejscowościach Wielkopolski, tak by w razie potrzeby można było użyć ich do tłumienia ruchów narodowo-wyzwoleńczych lub do ataku na Poznań. Starostwo śremskie otrzymało rozkaz przygotowania kwater dla trzech kompanii piechoty w Łęgu, Nochowie i Wójtostwie. Owe kompanie nie zjawyły się jednak na wyznaczonym miejscu, ponieważ podróż na terenie Wielkopolski uniemożliwił im wybuch walk powstańczych.

Bartosz ŻELEŹNY

Bibliografia

1. Czubiński Antoni, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Poznań 1978.
2. Czubiński Antoni, Groń Zdzisław, Miśkiewicz Benon, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Warszawa - Poznań 1983.
3. Dzieje Śremu pod red. Stefana Chmielewskiego, Warszawa - Poznań 1972.
4. Kęszycki Daniel, Wspomnienia z 1919/1922. Księga I: Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim, Śrem 1932.
5. Olszewski Marian, Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Poznań 1988.
6. Wywiad z Czesławem Klaczyńskim z 4.12.1998. Zapis na taśmie magnetofonowej. Zbiory autora.

⁹Dzieje Śremu, op. cit., s. 232.

¹⁰Kęszycki wspomina, że Sejm Dzielnicowy zwołano na 4.12.1918 r., zob.: Daniel Kęszycki, op. cit., s. 23.

¹¹Daniel Kęszycki, op. cit., s. 23.

¹²Dzieje Śremu, op. cit., s. 232.

¹³Daniel Kęszycki, Wspomnienia z 1919/1922, księga I: Udział Śremu w Powstaniu Wielkopolskim, Śrem 1932, s. 14.

Czas mroku i Święta Bożego Narodzenia

Wielkopolskie zwyczaje i obrzędy

W tradycyjnej kulturze zawsze istniał ściśle przestrzegany podział czasu na okresy pracy, znużonej codzienności wypełnionej odwieczną walką człowieka o przetrwanie oraz czasu niezwykłego, świątecznego. Ten szczególnie czas wyznaczał zakończenie i początek kolejnych etapów cyklu rocznego. Święto było odzwierciedleniem ludowego obrazu świata – mieszaniną realności i fikcji, kontaktów z duchami przodków, dialogiem z siłami natury, zażegnaniem zagrożeń i zbiorowym poczuciem więzi gwarantującej bezpieczeństwo.

Ludowa obrzędowość doroczna polegała na rytmicznie powtarzanych w określonych porach roku zwyczajach. Geneza większości z nich wywodzi się z czasów przedchrześcijańskich i przez wiele wieków została harmonijnie wkomponowana w kalendarz najważniejszych świąt kościelnych. Rok obrzędowy wykazywał bardzo silne związki z ludową kulturą rolniczą – cyklem prac w gospodarstwie wiejskim wynikających z etapów wegetacji roślin uprawnych na polach. Innym ważnym elementem obrzędowości ludowej był kult zmarłych, którego elementy widoczne były w większości świąt, nie tylko w okresie święta zmarłych 1 listopada. Najważniejsze święta i związane z nimi zwyczaje i obrzędy cyklu rocznego układają się w charakterystyczne grupy: obrzędy związane z zimowym przesileniem dnia i nocy oraz Bożego Narodzenia, obyczaje wiosenne oraz powiązane z nimi Święta Wielkanocne, obrzędy związane z letnim przesileniem dnia i nocy – Noc świętojańska, wianki, zwyczaje żniwne, dożynki oraz cykl obyczajów jesiennych.

Zimowe przesilenie dnia z nocą to czas, w którym jak wierzono rodziło się słońce. 24-25 grudnia był okresem kiedy dawniej na wsi obchodzono ostatni oraz pierwszy dzień roku. W kulturze ludowej te dni oznaczały zetknięcie się starego i nowego roku i nazywano je godami. Ten niezwykły czas świąteczny poprzedzony był długim okresem niepokoju wynikającego z obserwacji skracającego się dnia i wydłużającej groźnej nocy oraz stanu zamierania wszystkich sił przyrody. Wszystko to pobudzało wyobraźnię człowieka i zmuszało go do specyficznych form działania magicznego. Wigilia była dniem kulminacyjnym, poprzedzonym długim okresem przygotowań i porządków. Do izby wnoszono snopy zboża, a stół ścielono słomą, także drzewa obwiązywano słomianymi sznurami. Wszystkie te czynności miały moc magiczną – miały zapewnić pomyślne zbiory oraz ochronić przed działaniem złych mocy obecnych w otoczeniu człowieka w te długie noce. Znana dziś choinka – symbol nadziei ukryty w wiecznie zielonym drzewku, trafiła do wielkopolskich wsi z Niemiec dopiero pod koniec XIX wieku. Wcześniej jednak wieszano z sufitu ścięty czubek choiny tzw. podłazniczkę ozdobioną słomianymi łańcuchami, światłami czyli ozdobami z opłatków, jabłkami, orzechami.

Wigilia przebiegała w niezwykle uroczystym i poważnym nastroju. Wieczera rozpoczynała się wraz z ujrzeniem pierwszej gwiazdy na niebie. Wtedy gospodarz dzielił się z wszystkimi opłatkiem, symbolem Chrystusa, składając życzenia. Zwyczaj dzielenia się pieczywem

obrzędowym praktykowany był także w czasach przedchrześcijańskich. Przy stole pozostawiano zawsze jedno wolne nakrycie oraz miejsce dla powracających duchów przodków, zabiegając tym samym o ich życzliwą pomoc w ciężkim okresie roku. Powszechnie wierzone, że ta ukryta energia przyjaznych dusz może być także pomocna w procesie ożywiania przyrody. Współcześnie zwyczaj ten zmienił swoje znaczenie i interpretowane jest jako miejsce dla wędrowca, niespodziewanego gościa, który być może zapuka do drzwi. Kolacja wigilijna miała charakter postny i składała się z siedmiu, dziesięciu lub dwunastu potraw. Wśród dań spotykano w Wielkopolsce potrawy z maku tzw. makielki czyli bułki moczone w wodzie z makiem, cukrem i miodem, groch na gęsto z olejem, kapustę z grzybami, kompot z suszonych owoców, kaszę jaglaną. Kilka z tych starych, tradycyjnych potraw przetrwało do dziś urozmaicając potrawy z ryb – karpia, zupy: rybną, grzybową, barszcz. Dobry gospodarz część potraw wigilijnych zostawiał dla zwierząt gospodarskich wierząc, iż zapewni im tym zdrowie i powodzenie w hodowli. Po spożyciu wigilijnych potraw i odśpiewaniu kołęd przy choince do wielkopolskich dzieci przychodził „gwiazdor” lub „gwiazdory”. Był to najczęściej parobek przebrany w kozuch, maskę i wysoką czapkę. Budził strach i ciekawość wśród dzieci, które w zamian za modlitwę, śpiewanie kołęd

lub recytowane wierszyki otrzymywały drobne podarki. Często „gwiazdorowi” towarzyszyła „gwiazdka” czyli ubrana na białą dziewczyna rozdająca dzieciom słodycze. W Wielkopolsce gwiazdorzy nazywani byli także „wigiliorzami” lub „wiliarzami”.

Po zakończonej wigilii rozpoczynały się pochody przebierańców, które były kontynuacją dawnych tradycji obdarowywania przez pana wiejskiej czeladzi na terenie dworu oraz zwyczajów składania życzeń w formie kolędowania. W okresie od wigilii Bożego Narodzenia do święta Trzech Króli we wsiach całej Wielkopolski pojawiały się różne grupy przebierańców. Nazywano je herodami, kolędnikami, gwiazdorami. Do składu takich orszaków zwykle wchodziły takie postacie jak: Diabeł, Anioł, Śmierć, Żyd, Cygan, Turek, Kominarz, Żołnierz oraz maskary: koń, koza, turoń i niedźwiedź. Innym rodzajem przebierańców były grupy chłopców przebranych za Trzech Króli. Pojawiali się oni we wsiach południowej Wielkopolski oraz w Puszczy Nadnoteckiej i pograniczu Kujaw i Pałuk. W okresie tych niezwykłych świąt orszaki przebierańców zobaczyć można w niektórych wielkopolskich wsiach w formie tradycyjnych zabaw lub inspirowanych i organizowanych przez wiejskie domy kultury i szkoły.

Do charakterystycznych zwyczajów tego okresu



we wsiach wielkopolskich należały jasełka. Zwyczaj bożonarodzeniowych teatrzyków znany jest od XIII wieku i był upowszechniony przez zakon Franciszkanów. Szybko przyjęty został w formie specyficznego teatru, do którego lud dołączył własne sceny i przyspiewki o tematyce dalekiej od głównego religijnego wątku. Doprowadziło to do sporego zamieszania głośno reagującej publiczności w pełnych powagi i skupienia wnętrzach kościelnych. Zakaz ich wystawiania w takiej formie spowodował stopniową przemianę jasełek w teatrzyk uliczny w miastach i miasteczkach oraz zabawę wiejskich dzieci, które nosząc prymitywną szopkę odwiedzali wszystkich gospodarzy otrzymując upominki w zamian za życzenia i śpiewanie kolęd.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia niezwykle widowiskowym zwyczajem było obsypywanie księdza owsem, grochem i jęczmieniem. Ten ciągle praktykowany zwyczaj jest pamiątką z dawnych zabiegów magicznych mających zapewnić pomyślność i dobrobyt. Współcześnie zwyczaj obsypywania owsem na szczęście zobaczyć można także w trakcie innych obrzędów rodzinnych w czasie chrztu i wesela.

Cały okres świąteczny był także czasem wróżb i przepowiedni. Niepewność losu powodowała

niepowstrzymaną chęć spojrzenia w przyszłość. Do dziś uważa się, że kolejne 12 dni od wigilii do Trzech Króli mają zwiastować pogodę 12 miesięcy nadchodzącego Nowego Roku. Panny w trakcie wieczorów kładły na stole węgiel, pierścionek, mirtę, sól i chleb. Nakrywały wszystko chustą, spod której wyciągały kolejno przemieszane wcześniej przedmioty. Węgiel był symbolem żałoby, pierścionek zaręczyn, mirta ślubu, chleb dostatku a sól smutku. W Dąbrowce Wielkopolskiej przetrwał zwyczaj wyciągania przez dziewczęta słomek ze snopa. Wyciągnięcie słomki z kłosami wróżyło wyjście za mąż w nadchodzącym roku.

Okres godów był czasem niezwykle pełnym czarów i dziwów. Tylko w wigilię zwierzęta mogły rozmawiać ze sobą ludzkimi głosami, w ogrodach zakwitały kwiaty a w sadach choć na chwilę pojawiały się owoce. W okresie tym ludzie wystrzegali się ciężkich prac i respektowali zakazów przenoszenia ognia, pożyczania jakiś przedmiotów czy narzędzi oraz prania odzieży. Wszystko po to by nie kusić losu i zatrzymać szczęście, które zagościło w świątecznym domu. Także resztki wigilijnych potraw dodawano do paszy dla zwierząt oraz zakopywano w polu by nie stracić nawet okrucza z ich magicznej mocy.

Witold PRZEWOŹNY
foto. archiwum autora



Nie samym chlebem

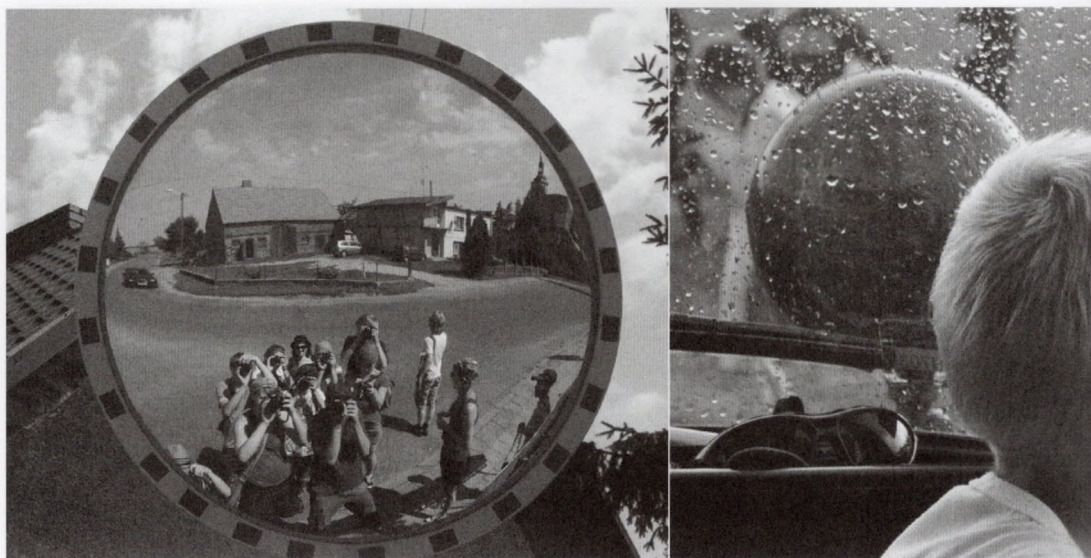
Rzadko ostatnio słyszę przysłowie: **Nie samym chlebem człowiek żyje**. Znaczy to dokładnie tyle, że do życia potrzeba nam stawy nie tylko materialnej, ale też duchowej. A jeśli duchowej, to nie tylko w sensie religijnym, ale też w sensie zmysłowym i intelektualnym – w sensie sztuki. Wybitnie materialna teraźniejszość stłumiła nieco tę prawdę i warto z powrotem ją wydobyć dla naszego wspólnego dobra.

Wśród wielu podziałów przebiegających przez ludzkość, z jednym (co najmniej) zgodzić się nie chcę. Nie jest tak, że jedni ludzie nadają się do uczestnictwa w kulturze i obcowania ze sztuką, a inni nie. Faktem jest, że istnieje grupa ludzi, którzy „muszą, inaczej się uduszą” i jeszcze większa – dużo większa – grupa ludzi, którym się wydaje, że umieją się bez sztuki obejść. Twierdzą, że każdy ma w sobie potrzebę obcowania ze sztuką. Niektórzy po prostu jeszcze tego nie wiedzą i rolę tych drugich jest

zarażać, zachęcać i pobudzać duchowy apetyt. Zadanie trudne, ale wykonalne. Wystarczy, niczym taoistyczny mędrzec, stawiać małe kroki.

Przedszkole Filmowe w Charlubiu – Wyprawa im. Wernera Herzoga

Charlubi to mała wieś, bardzo mała wieś w gminie Książ Wielkopolski. W tej małej wsi jedno z trzynastu gospodarstw nie jest rolnicze, lecz artystyczne. A przynajmniej próbuje takim być. Latem przyjeżdża tu młodzież rozwijająca swoje umiejętności tworzenia sztuki. Tego lata zjechały „filmowe przedszkolaki”, aby wędrować od domu do domu, od wsi do wsi i nawiązywać kontakt z mieszkańcami. Kontakt na tyle bliski, by mieszkańcy pozwolili się sfotografować przy pracy, z rodziną lub w aranżowanych sytuacjach. Przedszkolaki – w wieku starszym niż wskazuje określenie – to gimnazjaliści



i licealiści, którzy uczą się robić filmy dokumentalne.

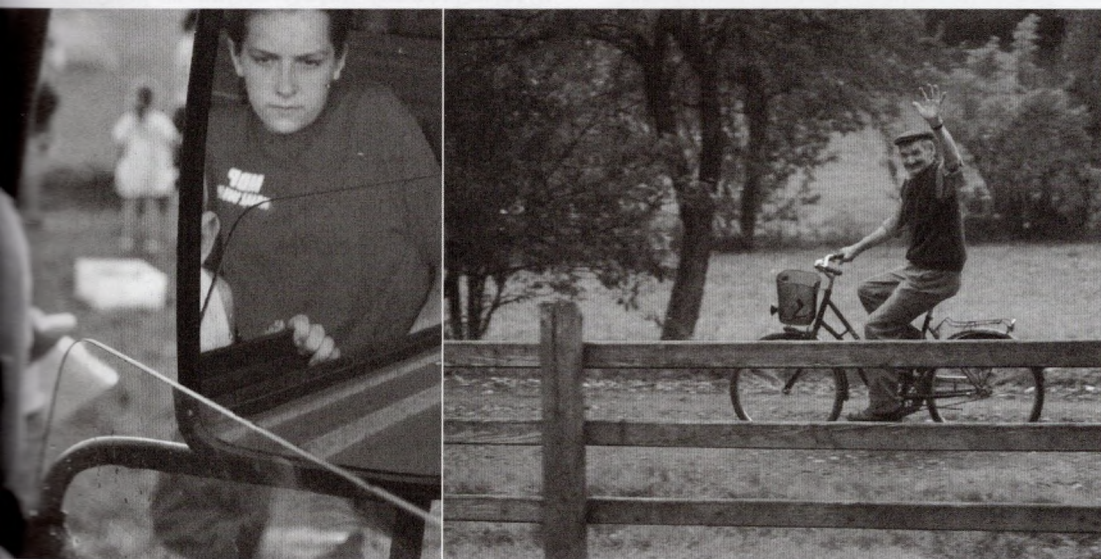
W dokumencie niebagatelne znaczenie ma człowiek. Twórca filmowy musi umieć go poznać, dowiedzieć się o nim jak najwięcej, znaleźć w jego opowieści najlepszy temat, ale przede wszystkim – skłonić do szczerości, współpracy, do chęci odkrycia się i pokazania siebie innym. Wyobraźmy sobie, jak każdy z nas zareagowałby w pierwszym odruchu, gdyby to nam przytrafił się w domu filmowiec, namawiający nas do wystąpienia przed kamerą, a zrozumiemy jak trudne to zadanie. I zrozumiemy, że właśnie to odróżnia artystę od nie-artysty, ten zespół cech, który sprawia, że filmy dokumentalne cały czas powstają: wrażliwość, empatia, szacunek do człowieka i jego opowieści, umiejętność słuchania, umiejętność dostrzeżenia wartości w każdym.

Młodzi adepci sztuki filmowej, ci którzy byli tu latem, są starannie wybierani. Muszą wykazać się wiedzą, charakterem i pewnym dorobkiem w działaniach artystycznych, niekoniecznie filmowych. Nagrodą jest udział w warsztatach **Przedszkola Filmowego Andrzeja Wajdy**. Przedszkole działa przy Mistrzowskiej Szkole Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy i prowadzone jest przez Towarzystwo Inicjatyw Twórczych „ę”. Sama Szkoła Wajdy obchodziła

w tym roku dziesięciolecie, a pierwszy kurs Przedszkola Filmowego odbył się w 2003 roku. Młodzież w półrocznym kursie poznaje kolejne etapy realizacji filmu – od pomysłu i scenariusza do montażu, uczy się obsługi kamer, dźwięku i kadrowania, a także uczestniczy w projekcjach filmowych, połączonych ze spotkaniami z wybitnymi reżyserami, m.in. z Andrzejem Wajdą, Wojciechem Marczewskim, Marcelem Łozińskim.

Przedszkole Filmowe prowadzi **Piotr Stasik - założyciel Towarzystwa Inicjatyw Twórczych "ę"**, socjolog, absolwent Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW, reżyser filmów dokumentalnych, absolwent Mistrzowskiej Szkoły Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy, autor filmów i reportaży fotograficznych o projektach społecznych, twórca filmów dokumentalnych m.in. „7 razy Moskwa”, „Po kolei”, „Andrzej Wajda: Róbmy zdjęcie!”, zdobywca międzynarodowych nagród filmowych.

Osobowość Piotra Stasika, człowieka niezwykle wrażliwego, zaangażowanego w działalność społeczną i przepięknie empatycznego, promieniuje na młodych twórców. Uczą się nie tylko techniki tworzenia filmów, ale po prostu sztuki. „Wyprawa im. Wernera Herzoga”, dzięki której mogliśmy gościć Przedszkole Filmowe w naszej gminie, odbyła się z inicjatywy pana Piotra



dotatkowo, niejako poza programem kursu. Dlaczego Werner Herzog? Oto odpowiedź: *Gdy do Wenera Herzoga przychodzą ci, którym marzy się nauka od mistrza dokumentu, ten każe im wrócić do miejsca, z którego przyszli i wyruszyć w tę podróż raz jeszcze, pieszo, z 20 dolarami w kieszeni. Tym, którzy dotrą do niego tą drogą mówi, że właśnie odbyli najlepszą z możliwych dróg do poznania sztuki filmu dokumentalnego.*

Przedszkole nie przyjechało do nas z kamerami. Plener był fotograficzny. Z tego względu, razem z „przedszkolną” ekipą przyjechali mistrzowie fotografii. Młodszy, **Adam Pańczuk**, artysta fotografujący z niezwykłą czułością i wrażliwością, laureat konkursu Grand Press Photo 2009 w kategorii LUDZIE za cykl fotografii „Karczeby”. Starszy, **Tadeusz Rolke**, nestor polskiej fotografii prasowej, reportażowej i portretowej. Właściwie mistrz absolutny fotografowania, z racji wieku i zawodu, znający osobiście niewiarygodną liczbę sław, w tym ludzi kultury.

Każdemu z wymienionych fotografów należałby się solidny osobny artykuł. Wracając jednak do przedszkolaków, mieli okazję uczyć się od najlepszych, poddając swój dzienny „zdjęciowy urobek” ich fachowej i łagodnej ocenie. A Tadeusz Rolke służył im ponadto jako niewyczerpana skarbnica wiedzy o ludziach sztuki z drugiej połowy XX wieku. Małą anegdotką niech będzie przygoda licealistki zafascynowanej Zbyszkiem Cybulskim, która z naturalnym w tym wieku entuzjazmem napadła Tadeusza Rolke, gdy usłyszała, że znał się z aktorem osobiście.

Co tego lata wydarzyło się we wsiach gminy Książ Wielkopolski? Cud, czar jakiś? Młodzież otworzyła mieszkańców kluczem swej uprzejmości, spostrzegawczości i dowcipu. Mieszkańcy przyjmowali młodych fotografów z otwartością, chętnie umawiali się na sesje zdjęciowe, pozowali przy pracy, z rodzinami. Pozwalali też sobie na żarty, wstawiając na przykład głowę w pustą obudowę telewizora. Zdarzyło się, że ktoś – powiedzmy mało zorganizowany, ustawił sobie budzik na popołudnie, żeby pamiętać o wizycie młodych artystów i się do niej przygotować. W międzyczasie odbyły się też gminne zawody Ochotniczej Straży Pożarnej

w Mchach – dzięki bytności przed-szkolaków zdecydowanie najlepiej obfotografowane w historii. Podczas tych zawodów zrodził się pomysł „zwrócenia” mieszkańcom ich uprzejmości.

W ostatni wieczór pobytu Przedszkola Filmowego w Chałubiu, zorganizowany został pokaz wykonanych zdjęć. Ekran umieszczono na budynku remizy strażackiej w Mchach. O zmierzchu mieszkańcy okolicznych wsi zasiedli na ławkach i stanęła przed nimi cała ekipa. Każdy się przedstawił i powiedział skąd tutaj przybył (od Krakowa po Gdańsk, z miast dużych i małych). Piotr Stasik opowiedział o idei Przedszkola Filmowego i ruszyły zdjęcia. Publiczność reagowała radosnym śmiechem, widząc siebie lub swoich znajomych, albo oglądając oczami przybysza znane, codziennie mijane miejsca i poznając od nowa ich piękno. Pojawiały się także obrazy, ukazujące okolicę z nietypowej perspektywy, jak przydrożny Chrystus grający wyciągniętą ręką na strunach traktacji elektrycznej. Oprawę artystyczną pokazu uzupełnił koncert klasycznej muzyki gitarowej w wykonaniu wirtuoza Tomasza Gwincińskiego.

Czy mieszkańcy czuli, że uczestniczą w wydarzeniu artystycznym, że są bohaterami i odbiorcami sztuki? Czy rozumieli, że oglądane zdjęcia są starannie wyselekcjonowane i najlepsze? Czy fakt, że mówił do nich utytułowany na arenie międzynarodowej reżyser filmów dokumentalnych, zaproszony między innymi do pracy w Hollywood, był dla nich istotny? Czy obecność Tadeusza Rolke, sławy wśród fotografów, została doceniona? Albo wirtuozeria gitarzysty?

Odpowiedź jest prosta: jeśli nawet nie, nie ma to najmniejszego znaczenia. Bowiem mieszkańcy byli tam, czuli się dobrze i swobodnie i być może w miejscu, do którego sztuka normalnie nie dociera, narodził się apetyt na więcej. Mędrzec postawił pierwszy mały krok. Niewiele? Nie szkodzi. Najważniejsze się stało. Mieszkańcy pamiętają te miłe i grzeczne dzieciaki, płaczące się po wsiach z aparatami fotograficznymi, wspominają z uśmiechem ich wizyty i do dzisiaj przekazują im pozdrowienia. Obcowanie ze sztuką i z artystami sprawiło radość.

Katarzyna GWINCIŃSKA

foto. Przedszkole Filmowe Andrzeja Wajdy

Cecilia Gallerani kontra Simonetta Vespucci czyli pojedynek na urodę...

Ostatni wrześniowy weekend w Berlinie, ciepło i słonecznie... Wybieram się z przyjaciółką na najgłośniejszą wystawę sezonu poświęconą renesansowemu portretowi włoskiemu w Bode-Museum (25.08-20.11). Sporo o niej informacji w naszych mediach, gdyż najważniejszym portretem tu prezentowanym jest występujący jako „special guest”, najcenniejszy obraz ze zbiorów polskich, czyli „Dama z gronostajem” Leonarda da Vinci z Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie.

Wysiadamy na Haupt-Bahnhof i od razu zauważamy plakaty i bilbordy z jej podobizną, jej – Cecilii Gallerani, kochanki Lodovica Sforzy zwanego il Moro (Maur), księcia Mediolanu. Robi nam się ciepło na sercu, wreszcie „Damę z łasiczką” jak się ją popularnie w Polsce nazywa, zobaczy pół Europy, bo zaraz z Berlina (jest tu tylko do 31.10) udaje się na „gościnne występy” do Londynu.

Humor nieco nam się waży, gdy z okien S-bahnu widzimy kolejkę do Muzeum Bode'go. Ma dobrze ponad 300 m, a może i więcej... No cóż, droga do wiedzy nie jest prosta! Czekamy blisko 3 godz. z bagażami, mój plecaczek z każdym 100 m odcinkiem wydaje się cięższy, Ewa przeczornie wzięła walizczkę na kółkach. Wreszcie kupujemy bilety, wpychamy torby do jedynej wolnej jeszcze szafki, a jest ich kilkadziesiąt i zadowolone docieramy do „bramki” i tu okazuje się, że nasza radość jest przedwczesna... Owszem, mamy bileciki, ale nasze numery wydrukowane tłusto wejdą może za kolejne dwie godziny... Komputer steruje i się nie myli! Ewa usiłuje swoją doskonałą angielszczyzną przekonać wpuszczacza do zrobienia wyjątku, ten nie radząc sobie z tem-

pem jej argumentów wzywa pomoc... Zjawia się pan w nienagannym garniturze i pani w granatowym kostiumiku. Wszyscy mówią jednocześnie, pan coś Ewie tłumaczy, a ja wiedzona desperackim odruchem, powoli, nie zwracając niczyjej uwagi, wchodzę na schody i chwilę później jestem już na właściwym piętrze. Raczej się tak nie zachowuję, ale chęć obejrzenia wystawy jest dominująca nad kindersztubą... Po chwili pokazuję z góry Ewie na migi, że ma pójść w moje ślady, co czyni przy podobnej sytuacji i pyskówce kolejnego rozczarowanego miłośnika renesansu... Na górce dostajemy głupawki z emocji, która opada przed kolejną bramką. Teraz ja dopadam pana i scenicznym szeptem mówię, że *my musimy teraz wejść!* Facet chwilę się zastanawia i w końcu macha ręką, ostatecznie o dwie Polki nie chodzi... To prawdziwy cud, że udało się przeciwstawić germańskiemu ordnungowi, Polak potrafi! (naśladownictwo wzbronione!). Atmosfera w sali trochę jak w kościele, półmrok lecz każdy obraz świetnie podświetlony, wszyscy z nabożnym skupieniem przechodzą od jednego portretu do kolejnego, słysząc przyciszone głosy... Czasem ktoś na chwilę dłużej zatrzymuje się przy interesującym obrazie i zaraz tworzy się małe zbiegowisko. Ale tak naprawdę tłumek stoi przy dwóch: pierwszy jest portretem Simonetty Vespucci namalowanym przez Sandra Botticellego ze zbiorów frankfurckich, drugi to wspomniana już nasza Cecilia Gallerani czyli „Dama z gronostajem” Leonarda.

Została specjalnie wyróżniona osobnym miejscem wystawienniczym, jest umieszczona na konstrukcji, która jednoznacznie kojarzy się z piedestałem... Jest odsunięta od ściany, zabez-

pieczona przed bliższym podejściem. Od razu czuje się, że to najważniejszy obraz na wystawie. Wokół słychać zachwyty w wielu znanych europejskich językach, ale także w tych egzotycznych, których nie rozróżniam. Wszyscy chwalą kunszt Leonarda, uznawanego za największego mistrza wszechczasów i spokojną, wyrafinowaną urodę modelki. Cecilia jest piękna, z błakającym się na ustach delikatnym uśmiechem i odrobinę zalotnym spojrzeniem. Jest ubrana w wyszukaną w kroju suknię, świadczącą o wysokiej, dworskiej pozycji. Zaledwie 2 lata przebywała na dworze w Mediolanie (1489-1491) jako kochanka księcia i matka jego syna Cezariona, ale dała się poznać jako niezwykle inteligentna i wykształcona poetka, chętnie spędzająca czas wśród artystów i literatów. Nazwano ją „światłem włoskiej mowy”, ale będąc przedstawicielką płci pięknej nie mogła publikować swoich utworów. Pozowała do portretu na zamówienie Ludovica, który początkowo zatrudnił mistrza jako specjalistę od broni palnej, gdyż taką funkcję zaproponował sam Leonardo, zakładając, że w zamożnym Mediolanie znajdzie okazję do realizacji swoich nowatorskich konstrukcji. O umiejętnościach malarza wspomniał na końcu listy talentów. Dziś uznaje się dzieło za pierwszy nowoczesny portret w dziejach sztuki, łączący funkcję przedstawienia modelu z alegorią. Integralną częścią obrazu jest sylwetka gronostaja, który niespokojnie reaguje na dyskretne odwrócenie głowy swej pani, chcąc dostrzec sytuację poza sceną obrazu. Współcześni z otoczenia mediolańskiego dworu jednoznacznie interpretowali pojawienie się

zwierzątka w objęciach pięknej kobiety, w 1488 r. książę otrzymał z rąk króla Neapolu prestiżowy Order Gronostaja przyznawany jedynie władcom. O życiu Cecili, jak i czasach Leonarda można dowiedzieć się więcej czytając kolejną po Sofonisbie, książkę Daniela Pizzagalli pt. „Dama z gronostajem” (Rebis 2006). Dla mnie dużym zaskoczeniem była informacja, że dzięki współczesnym metodom badania dzieł sztuki odkryto, że pierwotnie obraz miał tło w szaroniebieskim sfumato, jaśniejsze z prawej strony, a ciemniejsze z lewej. Dopiero później zamalowane zostało na prawie czarne.

Znakomity ten obraz zakupił we Włoszech około 1800 r. książę Adam Jerzy Czartoryski dla swojej matki Izabeli z Flemingów, która umieściła go w Puławach w założonym przez siebie pierwszym w Polsce publicznym muzeum. Wystawiany był w Domu Gotyckim, ale nikt nie znał jego wartości. Po Powstaniu Listopadowym portret trafił do Paryża i wiele lat wisiał w pałacu Hotel Lambert, siedzibie emigracyjnej książąt. Dopiero w 1876 r. przywiózł go do Krakowa wnuk Izabeli, książę Władysław umieszczając w założonym tam właśnie Muzeum Książąt Czartoryskich. Podczas drugiej wojny światowej naziści wywieźli go początkowo do Niemiec, ale później ulokowali na Wawelu pod kuratelą generalnego gubernatora Hansa Franka. Pod koniec wojny obraz znalazł się w Bawarii, gdzie odnalazła go polsko-amerykańska misja poszukująca zagrabionych dzieł sztuki. W 1946 r. powrócił do Krakowa.



Od listopada uatrakcyjni wystawę dzieł Leonarda da Vinci w Londynie. W tytule napisałam o pojedynku na urodę... Cecylii i Simonetty. Otóż, pomijając patriotyzm i fakt, że portret Leonarda podoba mi się bardzo, przyznaję palmę pierwszeństwa rudowłosej muzie Botticellego. Znałam już wcześniej berliński portret z Gemäldegalerie, ale ten z Frankfurtu wprost mnie urzekł...

Sandro Botticelli (1445-1510), malarz z Florencji, uczeń Lippiego, należy do najbardziej podziwianych włoskich twórców. Nie ma chyba osoby, która nie zna „Narodzin Wenus” czy „Primavery” (Wiosny) najczęściej reprodukowanych obrazów malarza. Autor znany jest również jako jeden z dekoratorów Kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie, gdzie malował freski zatrudniony przez papieża Sykstusa IV. Dzieła te odznaczają się ostrym kolorytem, mocnym światłocieniem, wywołują silne napięcia, zapowiadają zupełną zmianę stylu... Dla nas jednak Sandro pozostaje mistrzem stylu linearnego, ignorującego harmonię światła i cieni, na rzecz idyllicznego nastroju, poetyckich metafor, wydłużonej, kobiecej sylwetki i swoistego kobiecego wdzięku. Nic dziwnego, że zachwycali się nim preraphaelici, o których pisałam przy okazji wystawy „Kult piękna” w Londynie.

Simonetta Vespucci była muzą malarza, którą poznał na dworze Medyceuszy w rodzinnej Florencji. Mecenat ten był niezwykle cenny dla młodego malarza. Mając 25 lat był znany, otworzył pracownię i realizował zamówienia słynnych rodzin. Simonetta była młodzieńką kochanką Giuliana Medyceusza. Botticelli dał jej rysy zarówno Wiośnie jak i Wenus, ale dopiero po jej przedwczesnej śmierci w wieku 22 lat, namalował „Portret młodej kobiety” nadając mu piętno kobiety idealnej, uwielbianej i opiewanej przez wieki. Umierał także młodo i kazał pochować się blisko wymarzonej. Stworzył najpiękniejszy w historii portret idealizowany, pewnie nieco odległy od pierwowzoru.

Przy okazji polecam miłe czytadło Mary Jane Beaufrand „Primavera” osnute na historii krwawo stłumionego spisku Pazzich przeciw Medyceuszom, gdzie jednym z bohaterów, choć marginalnym jest Botticelli, natomiast powieść nieźle naświetla skomplikowane dzieje renesansowej Florencji, miasta piękna, nauki i zbrodni.

Wystawę można oglądać, jak już wspominałam do 20 listopada. Pokazuje ona 150 wizerunków powstałych ponad 500 lat temu, a namalowanych przez genialnych malarzy włoskiego renesansu jak Leonardo, Botticelli, Lippi, Ghirlandaio, Pisanello, Antonello da Messina czy Andrea Mantegna (wymienia się ponad 40 twórców), które przyjechały z wielu wspaniałych muzeów świata z Florencji, Londynu, Nowego Jorku, Paryża, Dublina, Krakowa, Frankfurtu i innych. To fantastyczne wydarzenie dla znawców, miłośników sztuki, ludzi wrażliwych lub tylko ciekawych...

Urszula ŁUKOMSKA



Mario Vargas Llosa - nasz ulubiony Noblista

Z górnej półki

Rok temu Mario Vargas Llosa otrzymał wreszcie zasłużoną nagrodę Nobla, prawie 30 lat po Kolumbijczyku Gabrielu Garcíi Márquezie, swoim zarówno przyjacielu, jak i rywalu. Uradowaliśmy się. Rzadko kiedy, mówiliśmy sobie, w ostatnich czasach literacki Nobel trafiał do rąk znanego i poczytnego pisarza. Miłośnicy autora „Rozmów w katedrze” poczuli się usatysfakcjonowani. Za co lubimy Maria Vargas Llosę? Przede wszystkim za to, że jego proza, czasami niezwykle zaangażowana („Historia Alejandra Mayty”), czasami lżejsza („Zeszyty von Rigoberta”, „Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki”), jest jednocześnie soczysta i potoczna, od pierwszego zdania wciąga czytelnika w świat powieści, by wypuścić dopiero w ostatnim. Llosę dobrze się czyta i łatwo nie zapomina.

Mario Vargas Llosa jest Peruwianczykiem urodzonym w 1936 roku w Arequipie. Studiował w Limie prawo, w Hiszpanii literaturę, a opowiadanie, które napisał na konkurs z nagrodami podczas studiów w Madrycie „Wyzwanie”, pozwoliło mu wybrać drogę życiową – pisarstwo. Dzięki wygranej mógł wyjechać po raz pierwszy do Paryża, co opisał w autobiograficznej powieści „Ciotka Julia i skryba”. Note bene: tytułowa ciotka Julia z tej powieści jest wzorowana na pierwszej żonie pisarza, także Julii. Młody Llosa ożenił się bowiem w atmosferze skandalu ze starszą o 13 lat, własną ciotką... Mimo, że Mario Vargas Llosa jest zdecydowanie obywatelem świata – mieszkał po kilka lat w Wielkiej Brytanii,

Francji i Hiszpanii, Stanach Zjednoczonych, gdzie czuł się, jak podkreśla w wywiadach, jak w domu, to jednak pozostał Peruwianczykiem. To problemy Peru, czy ogólniej, Ameryki Łacińskiej stanowią kanwę większości jego powieści. To właśnie w Peru angażował się najpełniej w problemy społeczne, decydując się wręcz w 1990 roku, by stanąć w szranki z Alberto Fujimoro o fotel prezydencki! Dowód, że można być zarazem patriotą i obywatelem świata, w co trudno jest czasami uwierzyć niektórym chłopcom z naszego pueblo...

Niecały miesiąc temu, w październiku 2011, Mario Vargas Llosa odwiedził Polskę na zaproszenie krakowskiego wydawnictwa Znak, które wydaje wszystkie jego książki, także ostatnią „Marzenie Celta”: pojawiła się na rynku tej jesieni. Bohaterem powieści jest Roger Casement, postać zresztą prawdziwa i zdecydowanie powieści godna: brytyjski dyplomata, poeta, gej, a także irlandzki nacjonalista i bohater narodowy, stracony za zdradę korony brytyjskiej podczas I wojny światowej. Uff!

Sir Roger, zamknięty w celi śmierci, analizuje historię własnego życia, którego nieprzewidziane zwroty doprowadziły go do więzienia. Będąc dyplomata w służbie Wielkiej Brytanii uczestniczy na przełomie XIX i XX wieku w kolonizacji Afryki. Jego początkowy entuzjazm dla eksperymentu belgijskiego króla Leopolda II w Kongo i chrześcijańska wiara w słusność europejskiej misji cywilizacyjnej

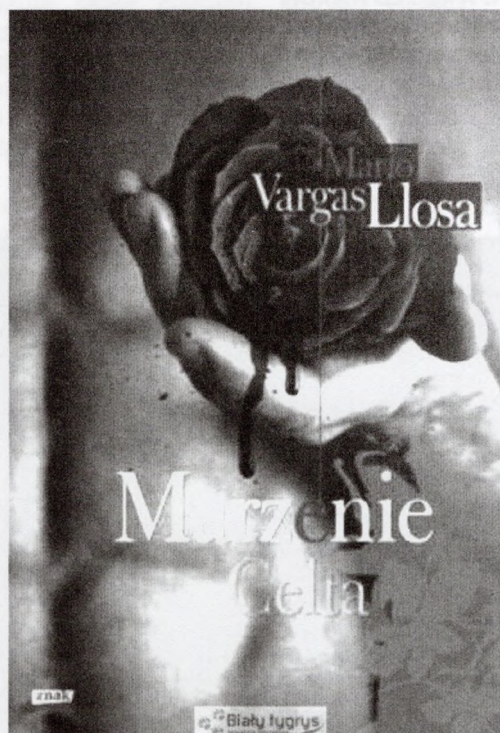
w czarnej Afryce, ustępuje stopniowo zwątpieniu. Wyzysk, okrucieństwo bez granic i eksterminacja rdzennej ludności – do tego sprowadza się misja chrystianizacji nowego świata przez Force Publique, siły wojskowe Leopolda II. Obecność białego człowieka w Afryce okazała się makabryczną pomyłką, którą Roger Casement próbuje zdemaskować swoim raportem dla władz brytyjskich. Staje się, wraz z przyjaciółmi, obrońcą praw człowieka, a dla Belgów zdrajcą. W 1906 roku zostaje wysłany do Brazylii, gdzie jako brytyjski konsul generalny przewodniczy komisji badającej w Peru działalność koncernu kauczukowego należącego do barona Julio Césara Arany i jego brata, których przypadki łamania prawa człowieka ujawnia w kolejnym raporcie. Jednocześnie, być może pod wpływem załamania idei, którymi żywił się jego młodzińczy entuzjazm, być może z wewnętrznej potrzeby posiadania marzeń, zwraca się ku swoim irlandzkim korzeniom i – on, brytyjski, lojalny urzędnik, odznaczony przez króla – staje się nacjonalistą irlandzkim, wrogiem wszystkiego, co brytyjskie.

Postać trudna do sklasyfikowania, człowiek w rzeczy samej niedoskonały, moralnie rozdarty. W dodatku, Roger Casement jest gejem, z czym musiało mu być szczególnie trudno w czasach, w których żył, z czym zresztą niełatwo jest żyć i dzisiaj.

Bardzo dobra książka, mimo fabuły umieszczonej na przełomie wieków, mocno zakotwiczona w problemach współczesnych. Mario Vargas Llosa poruszająco opowiada o skomplikowanej naturze ludzkiej, ale przede wszystkim, z wiel-

kim zacięciem publicystycznym o największym grzechu chrześcijańskiej cywilizacji: nietolerancji. Świetny materiał do przemyśleń w obliczu zbliżających się Świąt i nie tylko.

Jola ANDRZEJEWSKA



„Marzenie Celta”, Mario Vargas Llosa,
wydawnictwo Znak 2011

Muzeum ŚREMSKIE

Muzeum - aktualności

HISTORIA WIGILIJNEGO OPLĄTKA

21.11-20.12.2011- świąteczne zajęcia edukacyjne dla dzieci i młodzieży poświęcone zapomnianym ozdobom opłatkowym zwanym Świątami lub Wilijkami. Zajęcia trwają od poniedziałku do piątku w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰.

POWRÓT EDWARDA

- od kilku tygodni na salach ekspozycji stałej można podziwiać portret hr. Edwarda Raczyńskiego, który po niemal ćwierćwieczu powrócił

do Muzeum Śremskiego. Obraz, będący kopią portretu hrabiego autorstwa Adolfa Henninga znajdującego się w Pałacu w Rogalinie, został wykonany w 1987 roku przez Jerzego Winklera i zakupiony dla Muzeum Śremskiego przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Przekazany w tym samym roku w depozyt długoterminowy Izbie Pamięci na Wyspie Edwarda w Zaniemyślu powrócił do Śremsu w znakomitym stanie, by znów, po 24 latach, cieszyć oczy zwiedzających.



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Gazeta
Sremska

Wystawa



*Ta historia długo pozostawała w cieniu.
Jeden z wojennych epizodów...
Może nie dość ważny, by się nim zajmować...
wobec 20 milionów poległych na wszystkich
frontach,
wobec 6 milionów ofiar holocaustu,
wobec obozów śmierci, masowych
egzekucji
i innych potworności sprawionych przez
nazizm*

*Chodzi „tylko” o kilkaset tysięcy obywateli
polskich, okradzionych z mienia
i pozbawionych dachu nad głową...*



„WYPĘDZENI 1939...”

poświęcona deportacjom obywateli polskich z ziem wcielonych do Rzeszy w 1939r. Pokazuje wiele zdjęć, fotogramów dokumentów, ogłoszeń z czasów okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce. Wszystkie ukazują skalę cierpień, których Polacy doznali od Niemców w czasie drugiej wojny światowej. Na zdjęciach widać wysiedlenia, odbieranie domów, gospodarstw i majątków oraz terror jaki stosował okupant. Ekspozycja została przygotowana przez Związek Miast Polskich.

Uzupełnieniem wystawy są filmy (12 min.) zrealizowane przez Telewizję Poznańską mówiące o deportacjach obywateli polskich z ziem wcielonych do Rzeszy, rozpoczęte w 1939 roku, niemal natychmiast po zakończeniu działań wojennych.

Młodzież może również obejrzeć autentyczne niemieckie kroniki filmowe z okresu okupacji lub film „Jasnowłosa prowincja” autorstwa historyka, reżysera filmów o Wielkopolsce Jacka Kubiaka.

Wystawa czynna do 10 grudnia 2011.

Bilet wstępu 3 zł.

Prosimy o wcześniejsze telefoniczne uzgodnienie terminu zwiedzania pod numerem 61 28 35 938

ZAPRASZAMY



Śremski Ośrodek Kultury

LISTOPAD

09.11. godz. 9.30 - 12.00

Artystyczny Kogel Mogel – kinoteatr „Słonko”

To bardzo ciekawe, cieszące się dużym powodzeniem koncerty mające walor edukacyjny. Odbiorcami są uczniowie nauczania zintegrowanego w Szkole Podstawowej nr 4 w Śremie. Tym razem dzieci czeka „Meksykańska podróż”.

18.11. godz. 19.00

Koncert zespołu Stare Dobre Małżeństwo – kinoteatr „Słonko”

18 listopada w kinoteatrze „Słonko” zagra jeden z najbardziej znanych polskich zespołów wykonujących poezję śpiewaną. Stare Dobre Małżeństwo jest obecne na polskiej scenie muzycznej około 30 lat, zespół ma na koncie ponad dwadzieścia płyt. Nie będzie to pierwsza wizyta zespołu w Śremie. Koncerty SDM w naszym mieście były doskonale przyjmowane, zapewne i tym razem nie będzie inaczej. Bilety na koncert rozeszły się w zaledwie kilka dni.

23.11. godz. 19.00

II Śremski Tandem Show – kinoteatr „Słonko”

To już druga edycja Wielkiego Przeglądu Talentów Estrady. Podczas II Śremskiego Tandem Show uczestnicy będą mieli możliwość zaprezentować się w trzech kategoriach: wokalne, taneczne oraz playback show. Występować można solo, w duecie lub wraz z całym zespołem. W Przeglądzie udział mogą brać uczniowie szkół podstawowych, gimna-

zjalnych i średnich gminy Śrem.

26.11. godz. 19.30

Spektakl „Klimakterium...i już” - Hala Bazar

Spektakl autorstwa Elżbiety Jodłowskiej w reżyserii Cezarego Domagały odbędzie się w dniu 26 listopada o godz. 19.30 w Hali Bazar. Twórcy "Klimakterium...i już" chcieli pokazać, iż jest ono wpisane w życie kobiety - mają je bohaterki występujące na scenie, ale także kobiety siedzące na widowni - miały, mają albo będą je miały. Temat, choć trudny, potraktowany został humorystycznie, z polotem i fantazją.

21.11. – 15.12

Świąteczna Manufaktura „Prosto z nieba” - szkoły podstawowe gminy Śrem

Świąteczna Manufaktura to warsztaty plastyczne skierowane do dzieci uczących się w szkołach podstawowych gminy Śrem. W tym roku dzieci pod opieką instruktorów Śremskiego Ośrodka Kultury będą wykonywać ozdoby świąteczne: gwiazdkę i aniołka.

GRUDZIEŃ

07.12. godz. 9.30 - 12.00

Artystyczny Kogel Mogel – kinoteatr „Słonko”

Podczas kolejnego spotkania cyklu – „Hej małučki, małučki” – dzieci przypomną sobie najpiękniejsze polskie kolędy.

08.12. godz. 13.00, 17.00,

35-lecie Śremskiego Ośrodka Kultury – kinoteatr „Słonko”

63-100 Śrem
 ul. A. Mickiewicza 77
 tel. 61 2835904, fax 61 2810081
 www.sok-srem.pl
 e-mail: biuro@sok-srem.pl

Gazeta
 Śremska

8 grudnia w kinoteatrze "Słonko" będzie miał miejsce Jubileusz z okazji 35-lecia Śremskiego Ośrodka Kultury. W programie wydarzenia: spektakl teatralny "Zza lustra" w reżyserii Krzysztofa Czaplickiego, show taneczne w wykonaniu AT CREW, wystawa jubileuszowa, prezentacje młodych talentów.

**16.12. godz. 11.00, 12.30,
 Mikołajki na Rynku – śremski Rynek**

Podczas Mikołajek na Rynku dzieci z gminy Śrem będą miały okazję wziąć udział w zabawach i animacjach przygotowanych przez Grupę Żywy Teatr. Ponadto na dzieci czekają drobne upominki.

16.12, godz. 16.00, Wigilia na Rynku „Miasto aniołów” – śremski Rynek

Tegoroczna Wigilia na Rynku upłynie pod hasłem „Miasto aniołów”. Rozpocniemy paradą uliczną, którą poprowadzi Grupa Żywy Teatr, jak co roku będzie miał miejsce konkurs dla szkół na najciekawsze przebranie związane z tematyką Wigilii. Przewidziany jest także poczęstunek dla mieszkańców. Gwiazdą tegorocznego spotkania będzie zespół Brathanki, który wykona zarówno kolędy, jak i utwory z własnego repertuaru.



35-lecie

Śremskiego Ośrodka Kultury

W tym roku Śremski Ośrodek Kultury obchodzi 35-lecie swego istnienia. Od 1976 roku placówka nieprzerwanie organizuje imprezy kulturalne o różnym charakterze: od koncertów plenerowych, kameralnych, po spektakle teatralne, happeningi, warsztaty artystyczne i spotkania cykliczne. Ważną częścią naszej pracy jest edukacja kulturalna dzieci i młodzieży oraz zajęcia artystyczne, które organizujemy w Ośrodku. Całokształt naszej pracy pięknie wpisuje się w mapę kulturalną regionu śremskiego.

Punktem finalnym obchodów będzie Gala, która odbędzie się 8 grudnia w kinoteatrze „Słonko”, gdzie zaprezentują się młodzi śremscy artyści

z zespołu AT CREW i Teatru „Ongis”. Show tance-czne i spektakl „Zza lustra” w reżyserii Krzysztofa Czaplickiego będą z pewnością nie lada gratką dla przybyłych gości.

Dopełnieniem będzie wystawa w holu kinoteatru, która pozwoli przypomnieć najważniejsze wydarzenia i spotkania z artystami na przełomie tych wielu lat.

Szczegóły na plakatach
ZAPRASZAMY



Rok Miłosza w Śremie

Zbliżający się już powoli ku końcowi rok 2011 zaznaczył się na wszystkich kontynentach świata, a w Polsce w szczególności wydarzeniami literackimi i kulturalnymi, ściśle związanymi z osobą, życiem i twórczością Czesława Miłosza. W Polsce były to liczne wydarzenia niejednokrotnie międzynarodowe jak np. II Festiwal Czesława Miłosza w Krakowie, w którym uczestniczyło blisko 200 pisarzy z całego świata, poetów i znawców jego twórczości, międzynarodowe sympozja i konferencje naukowe (Sejny, Warszawa, Szetajny, Wilno), wykłady, spotkania z poezją śpiewaną i recytowaną, bestsellery wydawnicze („Miłosz. Biografia” A. Franaszka, „Czesław Miłosz. Spisźarnia literacka”, „Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe” E Pasierskiego, „Czesław Miłosz. Jak powinno być w niebie” i wiele innych, których nie sposób za jednym razem wymienić), filmy, wystawy, relacje, spotkania i salony literackie – a wszystko to za sprawą ogłoszonego przez sejm RP i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego roku 2011 - Rokiem Miłosza. Powodów do szczególnego świętowania i bliźszego przyjrzenia się Nobliście oraz nagłośnienia jego życia i twórczości właśnie w tym roku było wiele. Na pewno setna rocznica urodzin poety – 30 czerwca 2011, przypadająca w przededniu obejmowania po raz pierwszy przez Polskę prezydencji w Unii Europejskiej (1 lipca 2011), to nie tylko zwykła zbieżność dat, ale i symboliczny wybór właśnie autora „Rodzinnej Europy” na patrona tego wyjątkowego wydarzenia i tym samym nadanie patronatu Parlamentu Europejskiego nad Rokiem Miłosza w Europie. Ta symboliczna zbieżność dat i całoroczne świętowanie urodzin jednego z nielicznych przecież polskich

Noblistów, to również nasze zobowiązanie do pamiętania o poecie, dla którego słowo „ojczyzna” kojarzyło się raczej z brakiem zrozumienia drugiego człowieka, ze zniewoleniem, emigracją, długim osamotnieniem i ubóstwem. Właśnie takie zobowiązanie do szczególnego rozpamiętywania życia i twórczości Noblisty w 2011 roku nałożyła na siebie Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliadora Święcickiego w Śremie. Nasze całoroczne świętowanie Roku Miłosza zostało wpisane w projekt czytelniczy-edukacyjno-artystyczny, zatytułowany „OTWIERAMY BRAMY DLA MIŁOSZA”. Działaniami zawartymi w projekcie zostali objęci przede wszystkim uczniowie szkół gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych z terenu powiatu śremskiego, czytelnicy biblioteki, mieszkańcy Śremu i okolic, miłośnicy kultury żywego słowa i recytatorzy oraz internauci..

Wraz z początkiem roku podjęliśmy działania marketingowe i promocję naszego projektu, a tym samym Roku Miłosza w Śremie. Poprzez instalację 4 billboardów ze specjalnie zaprojektowanym logo projektu „OTWIERAMY BRAMY DLA MIŁOSZA” oraz poprzez nagłośnienie w regionalnej prasie i TV Relax zaplanowanych do realizacji w 2011r. zadań i wydarzeń. Już 20 stycznia 2011 roku miała miejsce oficjalna inauguracja obchodów Roku Miłosza – w kinoteatrze „Słonko” - odbył się wykład dr. Dariusza Tomasza Lebiody, krytyka literackiego i pracownika naukowego Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, na tematy związane z twórczością Noblisty i jej zawiłościami z właściwym odczytaniem przez czytelnika. Zainteresowana twórczością

Miłosza publiczność wysłuchała analizy niektórych jego utworów. Krytyk przedstawił słuchaczom Czesława Miłosza jako twórcę jeszcze nie do końca odgadniętego i odkrytego. Mówił o jego życiu w bardzo różnych i odległych miejscach świata, o jego fascynacji naturą, metafizyką, człowiekiem, Schopenhauerem i twórczością klasyków rosyjskich. Wskazał na wiele niezbadanych i nieopisanych jeszcze obszarów jego dzieł.

W ramach całorocznego projektu Biblioteka przygotowała wystawę zatytułowaną: „Życie i twórczość Czesława Miłosza”, na której zostały zaprezentowane miejsca związane z życiem poety w czterech krajach i na dwóch kontynentach, Miłosz mniej znany oraz kserokopie jego niektórych rękopisów. Wystawa do dzisiaj miała 4 miejsca ekspozycji: kinoteatr „Słonko”, hol siedziby głównej BPM i G w Śremie, sala wystawiennicza filii bibliotecznej na Jezioranach i Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów w Śremie. Ponadto w ramach realizowanego projektu biblioteka zorganizowała 3 konkursy, z których konkurs dla internautów pt. „O Miłoszu wiem wszystko” zakończy się z dniem 31 grudnia br., a do dzisiaj uczestniczyło w nim ponad stu internautów z całej Polski. Miło nam było nawiązać kontakt z niektórymi inter-

nautami i już do 10 z nich rozesłać tomiki wierszy Miłosza i wydawnictwa związane z jego życiem i twórczością. W konkursie recytatorskim „Nasze Interpretacje poezji Czesława Miłosza”, skierowanym do młodzieży i dorosłych miłośników kultury żywego słowa, uczestniczyły aż 52 osoby, gdyby zebrali wszystkie teksty, które sobie upodobał uczestnicy konkursu, powstałby tomik poetycki z zawartością tekstów wybranych przez śremian i w niektórych przypadkach bardzo przez nich wyszukanych, by nie powiedzieć dotychczas w ogóle nieznanymi uczestnikom i organizatorowi konkursu. Godny podkreślenia i uwagi w tym konkursie był również niezwykle uczestnik, grupujący się w dwóch kategoriach wiekowych, którego rozpiętość wiekowa zawierała się w przedziale od 13 do 80 lat. Wśród działań konkursowych nie można pominąć międzyszkolnego turnieju wiedzy o Miłoszu, w którym w części testowej udział wzięło 46 uczniów szkół ponadgimnazjalnych, i w którym po etapie finałowym, jury wytypowało do głównej nagrody drużynę ze śremskiego LO, która otrzymała bezpłatny udział w sześciodniowym, wakacyjnym wyjeździe studyjnym na Litwę śladami Miłosza (fundacja Partnerów projektu), zorganizowanym przez bibliotekę w dniach od 28 czerwca



do 3 lipca br. W wyjeździe uczestniczyły również bibliotekarki, nasi czytelnicy oraz zainteresowani programem wycieczki mieszkańcy Śremu i okolic. Była to wycieczka chyba w najbardziej sentymentalne i radosne strony życia poety, związane z jego dzieciństwem i młodością – Szetejny i Opitołki nad Niewiażą, Kiejdany, Kowno i Wilno. Tak przynajmniej w swoich utworach Miłosz je wspomina i opisuje („Dolina Issy”, „Dwór” i inne). Trwała pamiątką z podróży do miejsc dzieciństwa i młodości poety jest prezentacja multimedialna, którą autorki (finalistki konkursu) przygotowały i zaprezentują podczas wieczoru litewskiego, kończącego obchody Roku Miłosza w Śremie.

Reasumując świętowanie 100. Urodzin Miłosza w Śremie, od strony organizatora, wyżej wspomnianych wydarzeń, można stwierdzić, że za sprawą wymyślnego i wprowadzonego przez bibliotekę w życie kulturalne Śremu projektu „OTWIERAMY BRAMY DLA MIŁOSZA”, Czesław Miłosz i jego utwory gościły w wielu domach na śremskiej ziemi, że wiele szkół, instytucji, urzędów i prywatnych firm bardzo szeroko i gościnnie „otworzyło swoje bramy” dla Miłosza. Godne szczególnego podkreślenia jest zaangażowanie finansowe i medialne partnerów projektu, dzięki którym biblioteka

mogła realizować projekt: Tydzień Ziemi Śremskiej, Tygodnik Śremski, TV Relax, ACRYLMED, PSS „SPOŁEM”, PwIK, MEDINET, Księgarnia „Przy Rynku”, TOTEM, JAG, INTERmedi@ oraz wsparcie rzeczowe i lokalowe od: STARO-STWA POWIATOWEGO w Śremie, kinoteatru „Słonko”, Restauracji Park Nova, Restauracji Sułtan, Piekarni Z. Michalaka, Cukierni R. Nowaka, kwiaciarni TRZY ŚWIATY i kwiaciarni MOLUCCELLA i Studia „ZŁOTY LIŚĆ”, bo tak naprawdę dzięki pomocy wszystkich wyżej wymienionych podmiotów Miłosz żył i mieszkał przez cały 2011 rok w Śremie. Przez 365 dni wiersze i eseje Miłosza rozbrzmiewały w wielu polskich miastach, na Litwie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, we Francji i Chinach, Indiach, Izraelu, Rosji i w Śremie, a być może ktoś z czytających lub słuchających poezję Miłosza zachwyił się nią lub zachłysnął, bo ona „stwarza nam i przywraca świat, zarazem pełny i prawdziwy, bolesny i piękny – wieloraki w swoich obliczach i – jedyny. Nie znajdowaliśmy go ani w nauce, ani filozofii współczesnej, ani u teologów i ideologów. Ale to właśnie do niego – tęsknimy” (Leszek Kołakowski).

Maria BIERNAT
foto. Jerzy Kondras





Odbyło się...

SPOTKANIA ZE ŚWIATEM BAŚNI

3 października 2011 r. w bibliotece na Jezioranach odbyło się spotkanie dla dzieci ze światem baśni. Wraz z panią Katarzyną Piasecką, która poprowadziła zajęcia, uczestnicy przenieśli się do fantastycznej krainy, aby dowiedzieć się "Dlaczego księżyc nie widzi na jedno oko?". Po wysłuchaniu baśni dzieci wykonały prace plastyczne z masy solnej i papierowej. Na kolejne spotkanie zapraszamy 7 listopada, o godz. 16.30, kiedy to będziemy mogli poznać baśń meksykańską.

SERYJNI POECI

Pod taką nazwą dnia 20.10.2011 r. w Śremie odbyły się spotkania promujące książki, ukazujące się w ramach Wielkopolskiej Biblioteki Poezji oraz Biblioteki Poezji Współczesnej, wydawane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu. Gościliśmy prof. Piotra Śliwińskiego z UAM w Poznaniu, który poprowadził spotkanie oraz dwóch współczesnych poetów Krzysztofa Siwczyka i Macieja Woźniaka. Poeci przedstawili część swojej twórczości wzbudzając duże zainteresowanie wśród publiczności. Na spotkania z poezją i warsztaty poetyckie zaproszona została młodzież z Gimnazjum nr 2 w Śremie oraz Liceum Ogólnokształcącego w Śremie.

SZTUKA ŻYCIA – SZTUKA RELAKSU

27 października słuchacze bibliotecznego Uniwersytetu Ludzi Ciekawych Świat@ wysłuchali wykładu psychologa Marka Miotka. Prelegent omówił wpływ stresu na nasze życie i zaprezentował różne metody relaksacji, które w znacznym stopniu mogą nas uwolnić od złych

napięć, poprawić samopoczucie i polepszyć jakość życia.

XXXIV MIĘDZYNARODOWY LISTOPAD POETYCKI

Podczas obchodów XXXIV Międzynarodowego Listopada Poetyckiego organizowanego przez Związek Literatów Polskich w Poznaniu, 4 listopada, gościliśmy w Śremie poetów: Ninę Szmyt, Zygmunta Dekierta, Andrzeja Dębkowskiego, Jerzego Fryckowskiego i Gezę Cseby. W Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy przybyłych gości, w imieniu Burmistrza Śremu, przywitała Barbara Jabłońska – naczelnik Pionu Edukacji i Usług Społecznych UM w Śremie. Po dyskusji i obejrzeniu prezentacji multimedialnej dotyczącej działalności śremskiej biblioteki i życia kulturalnego w Śremie odbyły się spotkania poetów z młodzieżą podczas lekcji poetyckich. Zygmunt Dekiert odwiedził Zespół Szkół Politechnicznych, Andrzej Dębkowski Zespół Szkół Ekonomicznych, Jerzy Fryckowski Gimnazjum nr 2, Nina Szmyt Gimnazjum nr 1, a Geza Cseby Liceum Ogólnokształcące. Po spotkaniach w szkołach, w Cafe Ole, z gośćmi Listopada Poetyckiego spotkał się Burmistrz Śremu Adam Lewandowski.

INTERPRETACJE POEZJI CZESŁAWA MIŁOSZA – KONKURS RECYTATORSKI

Od początku roku 2011 Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie, przy udziale licznych partnerów, realizuje projekt „OTWIERAMY BRAMY DLA MIŁOSZA”. Jednym z zadań zaplanowanych w projekcie był konkurs recytatorski pt. „Nasze interpretacje poezji Czesława Miłosza”. Przesłuchania konkursowe miały miejsce 27 października w filii biblioteki na Jezioranach. Ilość recytatorów przerosła najsmielsze oczekiwania organizatorów, bowiem

63-100 Śrem
 ul. Kilińskiego 2
 tel. 61 2835467, fax 61 2835467
 www.biblioteka.srem.pl
 e-mail: info@biblioteka.srem.pl

Gazeta
 Sremska

do konkursu zgłosiło się 56 recytatorów. Ostatecznie udział wzięły 52 osoby, wśród których najstarsza uczestniczka miała skończone 80 lat. Najbardziej chyba adekwatne na podsumowanie konkursu będą słowa samego Noblisty, który po swoich udanych spotkaniach autorskich w kuliach mawiał: „No, raz jeszcze udało się wyjąć królika z kapelusza”. Liczne zainteresowanie konkursem, wielość zaprezentowanych tekstów poetyckich Miłosa i bardzo zadawalający poziom prezentacji - zdaniem jury i organizatorów, można spuentować przywołanymi wyżej słowami poety.

Organizatorzy i jury konkursu składają serdeczne podziękowanie wszystkim osobom i instytucjom zaangażowanym w rozpropagowanie konkursu, w upowszechnianie kultury żywego słowa i promocję czytelnictwa. Osobne słowa podziękowania należą się sponsorom konkursu: CUKIERNI Ryszarda Nowaka, Studiu „ZŁOTY LIŚĆ”, KWIACIARNI MOLUCELLA.

Dziękujemy!!!

KONKURS JEDNEGO WIERZA – WYNIKI

W tegorocznym Konkursie Jednego Wiersza, zorganizowanym przez Bibliotekę Publiczną w Śremie udział wzięło 100 uczestników. Celem konkursu jest popularyzacja poezji wśród dzieci i młodzieży oraz upowszechnienie w druku nagrodzonych wierszy. Komisja konkursowa przyznała nagrody i wyróżnienia w trzech kategoriach wiekowych.

Wszystkie osoby nagrodzone i wyróżnione organizatorzy serdecznie zapraszają na podsumowanie konkursu i wręczenie nagród w dniu 7 grudnia 2011 r., o godzinie 17.00 do Klubu Wojskowego (Garnizonowego) w Śremie.

AKADEMIA KUBUSIA PUCHATKA

W dniach 19 i 20 października 2011 r. w szkołach podstawowych naszej gminy, z udziałem 112 uczniów, odbył się etap szkolny V Gminnego Konkursu Czytelniczego AKADEMIA KUBUSIA PUCHATKA realizowanego przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Śremie w ramach projektu: „Biblioteka Kubusia Puchatka, czyli książkowe małe co nieco”. Program dofinansowany został ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Finał konkursu odbył się 16 listopada 2011 r. w Klubie Wojskowym (Garnizonowym) o godzinie 9.00.

O SYRII W UNIWERSYTECIE LUDZI CIEKAWYCH ŚWIAT@

Dnia 24 listopada 2011 r. odbył się 68 wykład zatytułowany SYRIA - STAROŻYTNOŚĆ I RAMADAN Z DYKTATURĄ W TLE, który przedstawił Leszek Szczasny - globtroter, filozof, fotografik. Podróżnik, który był gościem Uniwersytetu rok temu i zaprezentował slajdowisko o Turcji, tym razem zdał relację ze swojego miesięcznego pobytu w Syrii we wrześniu 2008 roku. Podczas wykładu słuchacze poznali słynne starożytne miejsca (np. Palmyra, Apamea, Bosra) oraz budowle średniowieczne (np. zamki krzyżowców) oraz dwie syryjskie metropolie - Aleppo i Damaszek. Wykładowca nie stronił od komentarzy dotyczących smutnej rzeczywistości społecznej tego zniewolonego kraju. Wielką atrakcją pokazu były ponadto bardzo bezpośrednie szczegóły ramadanu - przez cały czas obecności podróżnika w Syrii trwał bowiem muzułmański post.

90
KRESKA EUGENIUSZA FERSTERA



Krystyna Szymańska

Prezes Towarzystwa Pomocy Potrzebującym
im. św. Brata Alberta "Nadzieja" w Śremie.

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone do oddania numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektor)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl

UL. TARGOWA

FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW

MUZEUM ŚREMSKIEGO



DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA

AUTOR: SZYMON MAJEWSKI

Cafe Tej! i Ewa Nowak zapraszają na wystawę



Z d j ę c i a M a r e k N ó w a k

Tej jest ok!

czyli CO SIĘ WIDZI WIARZE
W TEJ NASZEJ GWARZE

R y s u n k i M i c h a ł B u k o w y



Cafe Tej! Miejskie Centrum Informacji, Plac Października 11

projekt Michał Bukowy